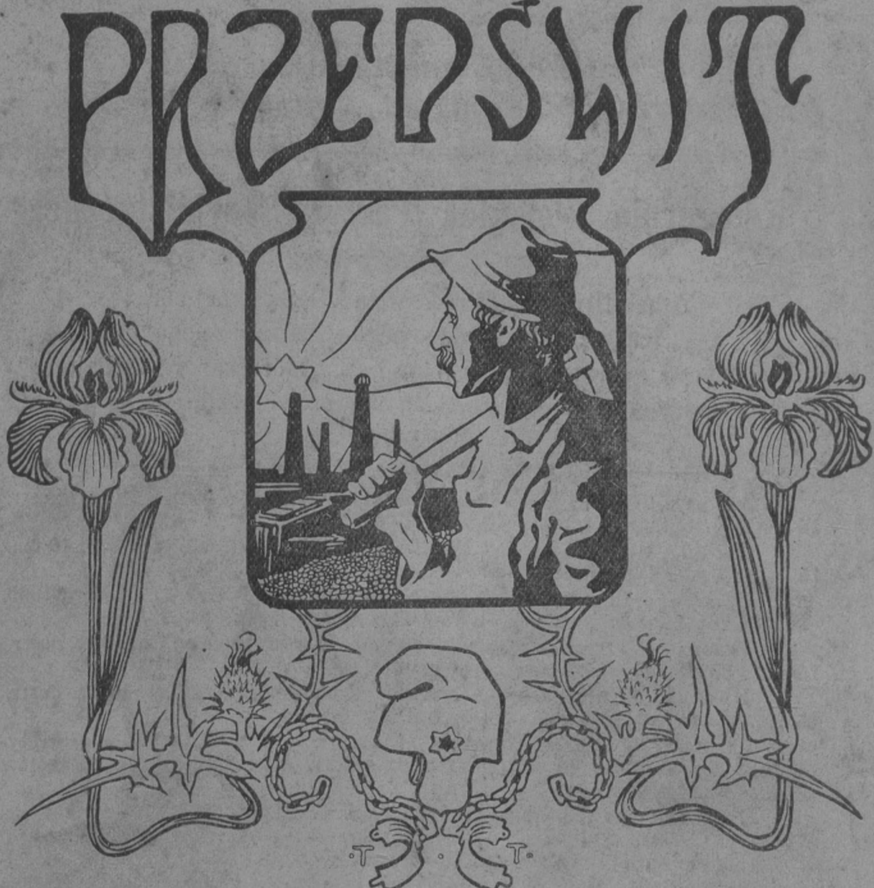
Nr 4. Kwiecień 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 4. Kwiecień 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

W CHWILI PRZEŁOMU

Bodaj nigdy jeszcze nie zajmowano się u nas tak dużo sprawami zaboru pruskiego, jak obecnie. Organy prasy polskiej. bez różnicy kierunków i odcieni przekonaniowych, raz po raz zamieszczają obszerne artykuły, poświęcone stosunkom Poznańskiego, Prus lub Górnego Śląska, oceniając i tłómacząc zachodzące tam wypadki ze stanowiska interesów tych warstw społecznych, którym dane organy służą.

Znamiennem jest jednak nie tylko spotęgowane zainteresowanie się prasy polskiej sprawami naszych dzielnic zachodnich; zasługuje na uwagę również i zmiana w sposobie traktowania tych spraw, widoczna nie od dzisiaj. Jałowe załamywanie rąk nad zdradą sprzedawczyków, wyzbywających się majątków ziemskich na rzecz komisyi kolonizacyjnej, i nie mniej jałowe oburzanie się z powodu przewrotności hakatystów, nastających na byt narodowy ludności polskiej, w większości pism polskich dość dawno już ustąpiło próbom zrozumienia wewnętrznego charakteru procesów narodowo-społecznych, dokonywających się na wschodnich „kresach“ monarchii Hohenzollernów i wyciągania wniosków odmiennych od uchodzących dawniej za niezbite.

W prasie naszej od kilku lat poczęto zwracać uwagę i na te objawy, które nie stały w bezpośrednim związku z „kurczeniem się“ ziemi polskiej i zrozumiano w końcu, że posiadają one daleko większą doniosłość od postępów komisyi kolonizacyjnej lub mów protestujących członków „Koła Polskiego“ w parlamencie berlińskim. Nawet organy, służące interesom właścicieli wielkiej posiadłości ziemskiej, nie mogły już zataić, że przyszłość polskości w zaborze pruskim leży nie w rysujących się i rozpadających pałacach szlachty, ale we wzrastającej i pogłębiającej się świadomości mas ludowych, budzących się do życia narodowego. Ocknięcie się Górnego Śląska, gdzie nie tylko szlachty polskiej niema wcale, ale gdzie nawet inteligencyi polskiej jest zaledwie garstka nieliczna, podobnyż ruch w Prusach Zachodnich i nawet wśród protestanckich mazurów w Prusach Wschodnich — wszystko to musiało stopniowo zmienić zapatrywania tradycyjne naszych publicystów na przyszłość zaboru pruskiego. Zapanowało tedy przekonanie, że dotychczasowi kierownicy życia publicznego w zaborze pruskim nie są już tak słabi, jak dawniej, gdyż pozyskali potężne poparcie w masie ludowej i że w ten sposób walka stała się mniej trudną i rokującą większe nadzieje.

Dziś rzeczywistość poczyna coraz mniej odpowiadać i temu przekonaniu. Masy pracujące dochodzą powoli do zrozumienia odrębności swych interesów społecznych i stopniowo wymykają się z pod kierownictwa dotychczasowych sterników narodu. Poczyna się coraz ba rdziej zarysowywać przeciwieństwo klas w samem społeczeństwie polskiem: lud próbuje szukać własnych dróg i występuje przeciwko swym dotychczasowym wodzom. I prasa polska zrozumiała, że w społeczeństwie zaboru pruskiego rozpoczęła się fermentacya, która nie wiadomo do czego jeszcze doprowadzi. To też nic co innego jak ta właśnie fermentacya pobudza dziś publicystów wszelkich obozów do bacznego śledzenia rozwoju wypadków w zaborze pruskim.

A zmiany, dokonywające się obecnie w społeczeństwie zaboru pruskiego, zaiste godne są uwagi.

Prześladowanie żywiołu polskiego przez rząd i pobudzających go do energicznych kroków hakatystów doszło w ostatnich czasach do ostatecznego rospasania. Nie zadawalniając się szeregiem zasadniczych reform antypolskich, państwo pruskie i szowinistyczna część społeczeństwa niemieckiego nie szczędzą polakom drobnych, małostkowych, bezmyślnych ukłuć jątrzących, utrzymując ich w stanie nieustannego rozdrażnienia, pobudzając najspokojniejszych do nienawiści i zaciekłego oporu*). Nienawiść do najazdu szerzy się z coraz większą siłą, świadomość narodowa ludu pogłębia się coraz bardziej, a poczucie konieczności walki z rządem pruskim utrwala się i zakorzenia. Dziś już nie „Koło Polskie“ porywa za sobą masy, ale te masy wywierają na nie nacisk i żądają od niego takiego stanowiska, którego ono zająć nie może chociażby ze względu na sam skład swój. I tu poczyna występować coraz jaskrawsze przeciwieństwo pomiędzy rozdrażnionemi i łaknącemi walki radykalnej masami a ich dotychczasową reprezentacyą — tchórzliwą, umiarkowaną i mającą na oku tylko interesa właścicieli wielkiej posiadłości.

Aktualna dziś w Niemczech sprawa ceł zbożowych musi to przeciwieństwo jeszcze bardziej zaostrzyć. Szlagoni z „Koła Polskiego“ są, naturalnie, za podwyższeniem ceł zbożowych, gdyż tego wymaga ich interes klasowy. Tymczasem olbrzymia większość ludności polskiej w zaborze pruskim musi uważać podwyższenie ceł zbożowych za zbójecki zamach na swą kieszeń. Niezadowolenie więc ze stanowiska „Koła Polskiego“ jest wielkie, tembardziej że to ostatnie bynajmniej nie próbuje dyplomatyzować, lecz otwarcie wypowiada się za cłami. W sejmie pruskim, podczas obrad nad wnioskiem agraryuszów, reprezentacya polska, co prawda, milczała, ale już niebawem potem, na toruńskiej konferencyi polskich właścicieli ziemskich z Poznańskiego i Prus Zachodnich, główny referent, poseł gnieźnieński dr Komierowski, oświadczył się za podwyższeniem ceł zbożowych. Konferencya ta uchwaliła rezolucyę, polecającą „Kołu Polskiemu“ przyłączenie się w parlamencie do tych posłów, którzy będą się domagać wyższych ceł zbożowych. Organy prasy polskiej, stojące na usługach „Koła“, również energicznie popierają cła zbożowe, walcząc argumentami, które ani robotników, ani drobnomieszczaństwa przekonać nie potrafią.

Na Górnym Śląsku sytuacya jest także sama, a nawet jeszcze bardziej sprzyjająca rozwinięciu się antagonizmu pomiędzy masą ludową a dotychczasowymi jej przywódcami. Centrum niemieckie i zależny od niego „Katolik“ wypowiadają się za podwyższeniem ceł, pomimo, że opierają się na masach robotniczych, które najbardziej na podwyższeniu ceł ucierpią. Społeczno-ekonomiczne więc powody niezadowolenia istnieją tu w tej samej mierze, co i w Poznańskiem. Ale kiedy w tem ostatniem reprezentanci parlamentarni ludu polskiego są polakami, to na Śląsku posłami robotników polskich są niemcy — i to tacy, którzy występują coraz otwarciej w duchu antypolskim. W ten sposób antagonizm ekonomiczny nabiera cech narodowych, a walka z germanizacyą staje się jednocześnie walką o lepszy byt ekonomiczny. Upraszcza to znakomicie sytuacyę i przyczynia się do zradykalizowania się całej walki.

Jednem słowem na całym obszarze ziem polskich w zaborze pruskim lud — robotnicy, chłopi, a w pewnej mierze i drobnomieszczaństwo — poczyna się odwracać od swych dotychczasowych kierowników i szukać dróg nowych. Rzecz

---

*) Rzecz charakterystyczna, że najnowszy ruch protestacyjny w Poznańskiem — ruch, który z niesłychaną przedtem siłą ogarnął szerokie masy najbardziej nawet zaniedbanych okolic, został wywołany przez rozporządzenie ministra Studta, posiadające daleko mniejszą doniosłość od wielu innych kroków rządu pruskiego

jasna, że nastrój ten będzie się wzmagał coraz bardziej i w końcu musi przybrać całkiem określone kształty ruchu politycznego o tych lub owych cechach partyjnych. Nasuwa się teraz pytanie, czy w zaborze pruskim istnieją takie czynniki, któreby potrafiły budzący się ruch opozycyjny — narodowy i społeczny — ująć w swe ręce? Czy istnieją tam takie partye, któreby potrafiły oprzeć się na tym ruchu i opanować go?

W Poznańskiem jedyną partyą opozycyjną jest t. zw. stronnictwo ludowe, opierające się przedewszystkiem na drobnomieszczaństwie, poniekąd na chłopach i w części na robotnikach, kierowane przez organ dra Szymańskiego „Orędownik“. Partya ta do pewnego stopnia skorzystała z powszechnego nastroju i np. w sprawie ceł zbożowych rozpoczęła kampanię publicystyczną, świadczącą o zrozumieniu sytuacyi. Ale o jakiejś szerszej akcyi politycznej ze strony tej partyi wcale nie słychać. Nie myśli ona bynajmniej o przeniesieniu ruchu opozycyjnego do szerszych mas chłopskich, a nawet do miast mniejszych, nie wystawia żadnych żądań radykalniejszych pod względem narodowym. Ze wszystkiego widać, że partya ta pogodzi się z kierownictwem szlachty za cenę paru mandatów, ustąpionych przez tę ostatnią „ludowcom“. Zresztą osoba kierownika „ruchu ludowego“ w Poznańskiem nie daje żadnej rękojmi co do konsekwencyi i trwałości kierunku tej partyi.

W Poznańskiem więc niema czynnika, któryby stał na wysokości zadania, dyktowanego przez obecne położenie spraw.

Na Górnym Śląsku nawet takiej partyi, jak ludowa w Poznańskiem, dotychczas niema. O kilku jednostkach, występujących pod firmą narodowo-demokratyczną od paru miesięcy, trudno coś stanowczego powiedzieć. Niepodobna odmówić im dobrych chęci, zrozumienia sytuacyi i stanowczości, ale jest to młodzież, dopiero teraz wstępująca na arenę działalności publicznej i nie wiadomo jeszcze, co życie z niej zrobi.

Gdyby w zaborze pruskim istniała silna krajowa partya socyalistyczna, nie omieszkałaby ona skorzystać z sytuacyi dzisiejszej i fale niezadowolenia w masach wyniosłyby ją niechybnie w bardzo prędkim czasie na stanowisko pierwszorzędnego czynnika w życiu politycznem społeczeństwa. Niestety, nie możemy się łudzić, partyi takiej dziś jeszcze tam niema, bo P. P. S. jest organizacyą przeważnie emigracyjną, a „Gazeta Robotnicza“, dopóki będzie wychodziła w Berlinie, nie osiągnie dostatecznego wpływu w kraju. Tymczasem trudno o chwilę odpowiedniejszą dla rozpoczęcia roboty socyalistycznej na gruncie krajowym — nie dorywczej już, przez wysyłanych peryodycznie z Berlina agitatorów, ale stałej, prowadzonej przez ludzi, siedzących na miejscu. Na Górnym Śląsku początek został już zrobiony przez założenie sekretaryatu „Gazety Robotniczej“ w Królewskiej Hucie. Chodzi teraz o dalsze kroki w tym kierunku — o ostateczne „ukrajowienie“ ruchu naszego w zaborze pruskim.

W końcu maja odbędzie się doroczny zjazd naszej partyi tego zaboru. Otóż spodziewamy się, że zjazd ten poważnie zastanowi się nad wyzyskaniem obecnej sytuacyi i środkami „ukrajowienia“ ruchu. Przedewszystkiem, naturalnie, powinna być rozstrzygnięta sprawa przeniesienia do kraju „Gazety Robotniczej“ — rozstrzygnięta praktycznie, gdyż w zasadzie przeniesienie jej do kraju zostało już uchwalone na poprzednich zjazdach. Jest prawie pewnem, że przeszkody, które dotychczas stały na zawadzie przeniesieniu „Gazety Robotniczej“, mogą być usunięte, dalsze zaś utrzymywanie jej w Berlinie nie ma żadnej racyi, co sami towarzysze berlińscy uznają. Zapewne, że nie możemy lekceważyć sobie rodaków naszych na obczyźnie, na emigracyi, ale nie jesteśmy tak zasobni ani w środki materyalne, ani w siły partyjne, ażebyśmy się mogli rozpraszać, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy sytuacya kraju wymaga od nas wytężenia wszystkich sił w jednym celu. Musimy stanąć raz już mocno na gruncie rajowym,

a wówczas będziemy mogli pomyśleć i o przyjściu z pomocą emigracyi naszej czy to w Berlinie, czy gdzieindziej. Dopóki nie staniemy się partyą silną *w kraju*, dopóty nikt nas traktować poważnie nie będzie, bo stale będziemy przypominali eleganta murzyńskiego, który paraduje w cylindrze, nie posiadając najpotrzebniejszej części ubrania.

St. Os . . . arz.

POWSTANIE CZY TEROR?

Na str. 17-ej broszury „Uwagi w sprawie taktyki socyalistów polskich w zaborze rosyjskim" czytamy słowa : „ . . . przeciwstawienie powstania akcyi terorystycznej jest nielogiczne dlatego, że bez tej ostatniej pierwsze będzie niemożliwe".

Nie lękając się zarzutu nielogiczności, postaramy się udowodnić, że systematyczny teror a systematyczne przygotowywanie powstania przez rozwijanie coraz szerszej agitacyi masowej, przez uświadamianie coraz szerszych mas ludu i szykowanie tychże mas do zdobywania i używania swobód politycznych — są to dwie wręcz przeciwne, wzajemnie wykluczające się metody pracy partyjnej. Przytem jako wskazówki posłużą nam właśnie dwa najważniejsze z owych przykładów, na które (na str. 10—12) powołuje się cytowana broszura : teror „Narodnej Woli" i teror irlandzki.

I

Mimo wybitnego współudziału pewnej liczby socyalistów pochodzenia polskiego, „Narodna Wola" była ruchem rdzennie wielkorosyjskim. Co więcej : taką, jaką była, „Narodna Wola" była możliwą tylko w Rosyi Aleksandra II, Rosyi bez przemysłu, bez proletaryatu, bez burżuazyi, — złożonej, oprócz nielicznych warstw kupców i mieszczuchów, z chłopów u dołu i szlachty oraz biurokracyi u góry. Ta właśnie Rosya Aleksandra II była zarazem i Rosyą Piotra Ławrowa, owego wielkiego myśliciela socyalistycznego, który dzielił ludzkość nie na burżuazyę i proletaryat (chociaż później i te wyrazy zapożyczył od Marksa), lecz na masę nieświadomą i wybraną mniejszość, świadomą zagadnień i zadań swej epoki. Na masę nieświadomą składały się owe milionowe zastępy chłopów analfabetów, które prawie wyłącznie tworzyły ówczesny lud pracujący wielkorosyjski, wraz ze swoimi wójtami i popami i wraz z większością klasy panującej, która to większość, że użyjemy terminologii Ławrowa, mechanicznie tylko przechowywała odziedziczoną *kulturę*, ale niezdolną była do przekształcenia tradycyi kulturalnej, do tworzenia *historyi*. Wybrana mniejszość zaś, w której wcielały się nowotwórcze siły, dążące do wzbogacenia *historyi* narodu w zasadniczo nowe, bo rewolucyjne fakty, — tę mniejszość przedstawiało kilku uczonych, kilku pisarzy i poetów i owych dwieście bohaterskich jednostek, z których się składała „Narodna Wola". Jednostki te bądź to krwią, bądź wykształceniem były jaknajściślej zrośnięte właśnie z ową kastą urzędników i oficerów, która rządziła Rosyą, i z ową szlachtą ziemską, w której interesie Rosyą rządzono. I w tem właśnie tkwiła tajemnicza siła „Narodnej Woli" : członkowie jej byli szkolnymi kolegami, braćmi, synami i córkami tych, przeciwko którym spiskowali. Dlatego w owych dniach oficyalna Rosya żadną strażą, żadnym murem chronić się nie mogła przed zamachami rewolucyonistów ; w jej własnym

domu krył się wszechobecny wróg, z jej własnej krwi zrodzony. Dlatego też po śmierci Aleksandra II wystraszone czynownictwo tak łatwo uwierzyło, jakoby liczba wroga była legionem, i poczęło się wdawać w pertraktacye. Wszak w olbrzymiem państwie, zamieszkanem przez analfabetów i posiadającem zaledwie kilka linii kolejowych, nawet samemu rządowi nie łatwo było wiedzieć, co się działo lub nie działo w głębiach ludności. Ale to zwycięstwo, oparte na złudzeniu, chwilę tylko trwało. Konspiracya terorystyczna wywołuje nadludzkie wytężenie wszystkich sił fizycznych i moralnych, *rodzi bohaterów*, ale wywołuje również złowrogie wyczerpanie tychże sił — *rodzi zdrajców*. A podczas gdy dla organizacyi masowej zdrada jednostki jest lekkiem zadraśnięciem, gojącem się częstokroć bez śladu, dla spisku terorystycznego zdrada, chociażby jednego z członków, może stać się raną śmiertelną. Doznała tego „Narodna Wola" i została rozbita, jak rozbity został w kilka lat później, po części również skutkiem zdrady, nasz polski „Proletaryat".

II

Stosunki irlandzkie z czasów Parnella do analogii, do której je naciąga autor wspomnianej broszury, nadają się tylko o tyle, że i w Irlandyi stosowano teror do najeźdźców. Zresztą zaś podobieństwa wcale niema; podczas gdy w Królestwie głównymi reprezentantami najezdców są wojsko i biurokracya, szlachta ziemska zaś jest polską i przywiązaną do tradycyi narodowej, — w Irlandyi *wojska było bardzo mało* (wiadomo, że konstytucya angielska dotąd jeszcze nie zna ogólnej służby wojskowej), urzędnicy państwowi również odgrywali wcale podrzędną rolę, natomiast głównym przedstawicielem odwiecznego najazdu była właśnie szlachta ziemska. Sytuacya w Irlandyi była więc raczej pokrewna sytuacyi na „kresach" Rzeczypospolitej polskiej, na takiej np. Ukrainie; dawne zaś bunty irlandzkie przeciwko protestanckim lordom „saksońskim" przedstawiają nawet dość ścisłą analogię z krwawemi buntami kozaków przeciwko „Lachom i Żydom", potrójnie znienawidzonym przez ludność rusińską jako wyzyskiwaczom, jako obcym jej narodowości i jako wrogom jej wiary. Ale mniejsza o to porównanie.

Teror irlandzki był więc przedewszystkiem *terorem agrarnym*, skierowanym przeciw szlachcie ziemskiej i jej zarządcom. Z tym terorem agrarnym zaś solidaryzowała się (bądź otwarcie, bądź też ukrycie) cała katolicka ludność Irlandyi. Poza ośrodkami przemysłu, gdzie P. P. S. w znacznej części zawładnęła umysłami robotników, są okręgi wiejskie, zamieszkane przez trzy czwarte narodu; poza obszarem, ogarniętym przez agitacyę irlandzkich narodowców oraz ich skrajnego skrzydła, Fenian, z wyjątkiem Ulsteru, nie było w Irlandyi nic prócz morza. Tuż poza morzem zaś leżała Ameryka — ogromna, bogata, wolna, kusząca gnębionego irlandzkiego chłopa do wędrówki zamorskiej, do odkryć i zdobyczy zamorskich. W ciągu kilkudziesięciu lat Irlandya przez ustawiczną emigracyę straciła *przynajmniej połowę swej ludności*. A ta właśnie masowa emigracya była podstawą całego dalszego rozwoju. Mniejsza o to, że ci irlandczycy w Stanach Zjednoczonych, rzuciwszy się z właściwą im ruchliwością w wir polityki amerykańskiej, nadawali jej częstokroć zabarwienie anty-angielskie; mniejsza też o awanturnicze napady na Kanadę. Faktem, który górował nad całą sytuacyą, był właśnie ów cichy, ale potężny protest ludności przeciwko nadmiarowi ucisku i głodu — masowa emigracya zamorska. Współubieganie się licznych chłopów o dzierżawę skrawków pańskiej ziemi, choćby za lichwiarskie pieniądze, zwolna zaczynało się zmieniać na współubieganie się panów o przerzedzających się dzierżawców. Ten dopiero żywiołowy przewrót ekonomiczny umożliwił krzewienie się „Ligi Narodowej" i jej zwycięską walkę. A przytem teror agrarny nie był ani jedynym, ani głównym środkiem tej walki.

Przedewszystkiem ludność wiejska daleko częściej, niż teror, stosowała konsekwentny i wytrwały *bierny opór*. Chłopi całych powiatów przestali płacić czynsze; gdy zaś któremu z nich za niepłacenie czynszu wypowiedziano dzierżawę, na przekór zarządcy i żandarmom zostawał na dworze i czekał cierpliwie, aż go żołnierze wypędzili; gdy zaś dwór chłopski w taki sposób został opróżniony, do dzierżawienia takiego dworu nikt się nie zgłaszał — metoda walki oczywiście możliwa tylko przy znacznym stopniu wyludnienia. Przeciw pojedyńczym zaś, szczególnie znienawidzonym ciemięzcom, takim, jak rządca Boycott, stosowano ową milczącą, ale straszliwą bierną walkę na śmierć i życie, której złagodzone imitacye odtąd na całym świecie noszą nazwę *bojkotu* — prawda, że i skuteczność bojkotu polegała przedewszystkiem na tem, że na Zielonej Wyspie zaczynał panować *ogólny brak rąk roboczych.*

Przytem cała ta bezustanna walka, przeróżnemi środkami prowadzona przez samych chłopów irlandzkich, nader skutecznie popierana była przez walkę parlamentarną ich posłów w parlamencie londyńskim. Wiadomo, jakie wyjątkowo korzystne warunki posłowie ci znaleźli dla swej działalności. Stojąc między dwiema jednakowo silnemi partyami angielskiemi, z których żadna sama przez się większości w Izbie nie posiadała, irlandczycy i przez prawicę, i przez lewicę poszukiwani byli, jako niezbędni sprzymierzeńcy. Będąc zaś obojętnymi na wewnętrzne sprawy Anglii, irlandczycy i prawicy i lewicy sprzedawali swe głosy wyłącznie za ważne koncesye dla Irlandyi. Gdy zaś później sytuacya zmieniła się nieco na ich niekorzyść, wtedy pod opieką nienaruszonych od dwustu lat ustaw parlamentarnych wprowadzili i do parlamentu oryginalną metodę biernego oporu — obstrukcyę. Wszystkie te okoliczności razem przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa opozycyi irlandzkiej — zwycięstwa częściowego, bo irlandczycy osiągnęli dla swego kraju dużo, ale niezupełnie to, czego pragnęli. Osiągnęli zaś przedewszystkiem: reformę własności ziemskiej na korzyść chłopów oraz powszechne prawo głosowania przy wyborach do rad miejskich i powiatowych.

III

Czego nas więc uczy historya „Narodnej Woli“?

Że nawet w Rosyi, takiej, jaką była przed 20 laty, teror był bardzo niepewną metodą walki, od której raczej chwilowego niż stałego zwycięstwa spodziewać się było można; o ile zaś ta metoda stosowną była dla ówczesnej Rosyi, o tyle *właśnie dlatego* w Polsce obecnej stosować jej nie możemy. W Królestwie Polskiem chiński mur nienawiści i pogardy odgradza uczciwe społeczeństwo polskie od carskich czynowników; a więc polscy socyaliści nie mogą się wkradać w tajemnice czynowników, jak narodowolcy w tajemnice swoich lojalnych kuzynów. Przytem ludność Królestwa jest stosunkowo gęsta, a znaczna część tej ludności umie czytać i pisać; a więc rządowi, który kontroluje prasę a nadto trzyma w ręku pocztę, nietrudno się wystrzegać grubych złudzeń co do rozmiarów i sił partyi rewolucyjnych. Nadto socyalny podkład naszego działania jest zupełnie inny niż u „Narodnej Woli“. „Narodna Wola“ była spiskiem panów i studentów o przekonaniach rewolucyjnych, którzy postanowili działać *dla* ludu, ale którzy, ponieważ lud ich nie rozumiał, zmuszeni byli działać *mimo* ludu. W dzisiejszej Polsce zaś, gdzie istnieje przemysł o europejskim zakroju i dość liczny proletaryat, partya socyalistyczna z konieczności musi dążyć do działania *przez* lud, a przedewszystkiem (dotąd przynajmniej) przez robotników. Ponieważ zaś wzywa tysiące źle opłacanych robotników do składek na fundusz partyjny, również z konieczności P. P. S. publicznie musi składać rachunki ze swoich dochodów; każda inna organizacya na jej miejscu musiałaby robić to samo. A zatem rząd moskiewski wie, że nasz roczny budżet wynosi zaledwie kilkanaście tysięcy rubli. Wie, że na razie jesteśmy stokroć słabsi od niego

i że każde zaostrzenie walki, jak wymiana figur na szachownicy, korzyść przynosi *silniejszej* stronie. A więc nie boi się teroru.

A historya irlandzkiej „Ligi narodowej“? Zaiste, dużo się nauczyć możemy z tej historyi zwycięskiej rewolucyi chłopskiej; co zaś do teroru, to tyle tylko ona nas nauczyć może, że warunki, w których w Irlandyi stosowano teror, o całe niebo się różniły od naszych, i o całe niebo korzystniejsze były dla zaczepnej taktyki terorystycznej niż nasze, a jednak nawet w tych warunkach teror podrzędną tylko odgrywał rolę.

Ale czy z tego wszystkiego wywnioskować należy, że dla nas widoki walki są pod każdym względem gorsze niż dla irlandczyków, a nawet dla narodowolców? że irlandczycy mogli zrzucić z siebie jarzmo landlordów, że narodowolcom wolno było marzyć o zwycięstwie, a dla nas niema nadziei?

Bynajmniej.

Właśnie te same warunki, które zabraniają nam naśladowania „Narodnej Woli“, wskazują nam i otwierają przed nami inną drogę do wyzwolenia.

Nie możemy urządzać rewolucyi domowej w samem łonie klasy rządzącej, bo ta klasa rządząca u nas, to klasa obcych najeźdzców, do których nikt z nas nie należy. Nie możemy stać się aranżerami *nieco rozszerzonej rewolucyi pałacowej,* takiej, jakąby była, w razie udania się, rewolucya Narodnej Woli — bo ani do pałacu naszego tyrana, ani nawet do zewnętrznego przysionka tego pałacu przystępu nie mamy. Ale zato dla nas istnieje możliwość, która dla narodowolców nie istniała: możliwość zwalczania nie chwilowej formy rządu rosyjskiego, ale zaborczego państwa rosyjskiego wogóle, o ile ono się rozgospodarowało na polskiej ziemi. Rewolucyoniści rosyjscy, działający na ziemi rosyjskiej, nawet w chwilach najdzikszej walki szanować musieli państwo rosyjskie jako coś, co ma racyę bytu, bo przecież, aby Rosya stała się wolnym krajem, trzeba przedewszystkiem, aby Rosya istniała. Wśród knucia krwawych zamachów i przygotowywania bomb, kto wie czy w duchu już nie obmyślali regulaminów dla urzędników przyszłego rządu rosyjskiego, pochodzącego z tych samych sfer, co i obecni czynownicy; w dzisiejszych wrogach z natury rzeczy musieli widzieć przyszłych współpracowników. Dla nas sytuacya jest zupełnie inna: dla nas zaborczy rząd rosyjski w Polsce jest czemś, co nam, jeśli tylko sił na to starczy, wolno zniszczyć do szczętu, zgnieść, zmiażdżyć, sprzątnąć, zdmuchnąć z oblicza ziemi, bo go nam zgoła nie potrzeba, ani w obecnej jego formie, ani w jakiembądź polepszonem „izdaniu“.

A więc u nas nie stoją po jednej stroniej złe i głupie jednostki z klasy panującej, a z drugiej strony mądre i szlachetne jednostki tej samej klasy. U nas, w obecnej fazie walki do tego dążymy, aby cała ludność polska stanęła przeciwko ogółowi najeźdźców — bo przecież na to, aby rząd rosyjski, wyuczony tyloma doświadczeniami, ciągle jeszcze do Polski jako swoich urzędników wysyłał socyalistycznych Bardowskich i Lury'ch, chyba dzisiaj już liczyć nie można. Walka zaś między masą ludu a klasą rządzącą z natury rzeczy nie może być walką *indywidualną,* ale zato może być i musi być walką klasową i *masową.*

A więc — szykujmy się do powstania?

Niestety, hasło to byłoby dziś jeszcze przedwczesnem. Przedwczesnem głównie dlatego, że ruch nasz dotąd nie pozyskał dla siebie najliczniejszego odłamu polskiej ludności pracującej — chłopów. Przekonanie chłopów o tem, że wskrzeszona przez nas Polska będzie nietylko dla robotników przemysłowych, ale i dla nich rzeczywistą Polską ludową, rzeczą pospolitą pszczół roboczych a nie trutniów — oto zadanie, od którego rozwiązania lub nierozwiązania zależy zwycięstwo lub zagłada naszego ruchu. A trzeba się wcześnie brać do roboty, bo to praca długich lat!

IV.

A tymczasem?

Tymczasem taktyka nasza musi być *taktyką mniejszości* — taktyką unikającą dramatycznych decyzyi, ale zato na każdym kroku i w każdej chwili opór ciemięzcom stawiającą — opór bądź to głośny, bądź to niemy, bądź czynny, bądź to bierny, ale *opór nieustanny*. Już nieraz polscy socyaliści drwili sobie z hasła, wydanego w podobnych położeniach przez towarzyszy niemieckich „*Nie dajmy się prowokować*!" A jednak to hasło nie jest bynajmniej wypływem osobistej bojaźni, tylko poprostu koniecznym wyrazem danej historycznej sytuacyi. Tymczasem jeszcze jesteśmy mniejszością — nie dajmy się więc prowokować! Nam jeszcze rosnąć trzeba — wrogom na rękę by było przemocą stłumić nasz wzrost! Gdyby w obecnej chwili wszyscy nasi towarzysze w Królestwie Polskiem, choćby nawet dobrze uzbrojeni, złączyli się w jeden korpus i stawili się do otwartej bitwy — niechybnieby ulegli; bo nawet wobec wojsk rosyjskich, już teraz w Polsce obecnych, byliby zbyt nieliczni. Ale zato ci sami ludzie, rozproszeni po kraju, zamaskowani cywilnymi ubiorami, potrafią wszędzie i bezustannie podkopywać potęgę zaborczą nie tylko przez to, co robią, ale przedewszystkiem przez to, czego *nie robią* — przez, częstokroć ciche i tajne, ale zawsze uparte niewykonywanie, ignorowanie i przestępywanie przeróżnych carskich ukazów, nakazów i zakazów. Car zakazuje stowarzyszeń politycznych — a organizacye P. P. S. mnożą się; car poddaje wszelkie druki cenzurze — a kraj roi się od literatury nielegalnej, tak że posiadanie takiej literatury stało się faktycznie bezkarnem; car zabrania strejków — a robotnicy strejkują i zwyciężają; car zakazuje zgromadzeń publicznych — a tłum tysiącogłowy demonstruje na ulicach Warszawy i Dąbrowy. Wobec tego bezustannego i wszechobecnego oporu, w którym się przejawia świadoma swych celów energia socyalistyczna, zapał najemnych służalców caratu w końcu słabnąć musi; znużeni, zaczynają obojętnieć na występki, które dziesięć lat temu jako straszliwe zbrodnie karali... Zaczyna się tworzyć niepisane *prawo zwyczajowe*, unieważniające różne paragrafy ustaw pisanych. Chodzi teraz o to, aby tradycya tego niepisanego prawa ani na chwilę nie poszła w zapomnienie, aby stosowanie jego przez ogół socyalistów nie przerwało się ani na rok, ani na miesiąc; aby, im ospalszymi stają się czynownicy, tem żwawszymi tem ruchliwszymi stali się socyaliści.

Ale aresztowania, cytadela, zesłanie, katorga? A nahajki bijące demonstrantów?

A gdzie w Europie, z wyjątkiem Szwajcaryi, w zasadzie inaczej się dzieje? Nawet w Londynie socyaliści prawo zgromadzania się na Trafalgar Square, w sąsiedztwie królewskiego pałacu, wywalczyli sobie dopiero przez niejednokrotne krwawe starcie z policyą i ustawiczne protesty w prasie i w parlamencie przeciwko popełnianym przez policyę gwałtom. Bez wątpienia zachodzi tu wielka różnica. Ale jest to głównie różnica — czasu. Co się dziś dzieje w Królestwie, to działo się w Anglii w siedemnastym wieku, we Francyi w osiemnastym, a w Niemczech i w Austryi przed rokiem 1848. A i dziś jeszcze, nie mówiąc już o słabszych partyach, nawet niemiecka partya socyalistyczna, za którą przeszło dwa miliony wyborców głosuje, niesprawiedliwe, głupie a nieraz barbarzyńskie sądy na swoich członków wyzyskuje jako materyał do agitacyi, rodziny uwięzionych towarzyszy wspiera, stronniczych sędziów wyszydza i piętnuje w prasie i parlamencie, ale stanowczo odrzuca myśl o terorystycznych zamachach na życie sędziów lub jakichbądź innych wrogów partyi. W ciągu dwunastoletniego panowania *wyjątkowej ustawy przeciwko socyalistom* (1878—1890) członkowie partyi nie przedsięwzięli ani jednego zamachu ani na cesarza Wilhelma ani na Bismarcka, ani na któregobądź z prześladowców — i to nie z sen

tymentalności, tylko wskutek jasnego pojmowania faktu, że *teror* a *masowy ruch polityczny* wzajemnie się wykluczają. Wszak właśnie zamachy Hödla i Nobiling'a na cesarza Wilhelma I. (w maju i w czerwcu 1878), mimo to, że ci dwaj ludzie wcale socyalistami nie byli, posłużyły Bismarckowi za nader skuteczny pretekst do przeprowadzenia w parlamencie haniebnej ustawy przeciwko socyalistom. Słusznie więc partya wyrzekała się wszelkiej solidarności z owymi zamachami, słusznie wykluczała ze swych szeregów zaślepionych wielbicieli teroru, jak Most'a i Hasselmann'a, słusznie też (chociaż z niepotrzebną, brzydką zjadliwością) zwalczała terorystę Reinsdorf'a; tylko przy takiej taktyce możliwem było, przez kilkoletnią, niezmordowaną pracę, odbudować zdruzgotaną partyę i rozwinąć organizacyę masową do takich niebywałych rozmiarów, że wobec tego ustawa wyjątkowa stała się bezcelową niedorzecznością i upadła*).

V.

Ale przecież *robotnicy polscy* pragną teroru? Czyż godzi się sztucznie hamować i tłumić rewolucyjny zapał najpowołańszych przedstawicieli socyalizmu — proletaryuszów?

Ha, gdyby każdy robotnik był urodzonym rewolucyonistą! Ale nie łudźmy się. Wśród ogółu klasy robotniczej, zarówno jak wśród ogółu każdej innej klasy urodzeni ideologowie i rewolucyoniści liczebnie stanowią wyjątki. Prawda, że właśnie tacy *wyjątkowi* robotnicy rej wodzą w przeróżnych kółkach socyalistycznych, legalnych na zachodzie, nielegalnych w obrębie caratu; dlatego też socyaliści-inteligenci, zasklepiający się w kółku swoich wiernych stronników, łatwo mogą uledz złudzeniu, jakoby „cały proletaryat" pałał bezgraniczną namiętnością rewolucyjną. W istocie zaś rzeczy owe jednostki pośród robotników, które najpierw i najintensywniej przejmują się myślą rewolucyi socyalnej i dlatego z kierownikami ruchu w najściślejsze wchodzą stosunki, zazwyczaj same odczuwają pewien antagonizm ku większości swej klasy. Kto tylko umie wsłuchiwać się (nie łatwa to sztuka i nie każdy nią włada), ten właśnie z ust tego rodzaju „proletaryuszów" usłyszy najsurowsze skargi na „tępą, głuchą, głupią masę" — proletaryatu. Rozumie się, że te skargi są przesadne i niesprawiedliwe; niemniej są one charakterystyczne.

Wszelki teror, czy „obronny", czy zaczepny, stosowały zawsze jednostki wyjątkowo rewolucyjne, pewne szczupłe koła im przyklaskiwały, — a ogół robotników? Ogół robotników tego rodzaju czyny najczęściej uważa albo za szalone, albo przynajmniej za bardzo nieostrożne; kiedy zaś konsekwencye tych czynów tysiącom robotników dają się we znaki przez obostrzenie ucisku i prześladowań, przez wzmagające się okrucieństwo sędziów i rozbestwienie żandarmów, wtenczas robotnicy sprawców tego ciężkiego pogorszenia ich i tak już bardzo ciężkiego położenia zaczynają całem sercem nienawidzieć. Partya zaś, która postępuje w taki sposób, że każdy towarzysz w oczach opinii publicznej, a tem bardziej w oczach władz staje się współodpowiedzialnym za czyny terorystyczne, z koniecznością wkrótce *musi* utracić masy robotnicze; niektóre jednostki z klasy robotniczej mogą przy niej pozostać, ale na jednostkach, które straciły styczność z masami, ruch nasz dziś już polegać nie może.

Przeciwnie! *Mas nam potrzeba*! Mas robotniczych, mas chłopskich, nawet i mas mieszczańskich, jeżeli tylko możemy je pozyskać dla naszych zasad! Tylko jeżeli pozyskamy większość narodu bądź to jako stronników, bądź to jako sprzymierzeńców naszej partyi, tylko wtedy od owej cichej, nawpół biernej walki przeciw niewoli politycznej, którą teraz prowadzimy, będziemy się mogli posu-

*) Obacz ciekawą broszurę tow. Auera: „Von Gotha bis Wyden (Berlin 1901, Verlag der Sozialistischen Monatshefte).

wać naprzód ku *bezpośredniej akcyi przedpowstańczej.* Teroryzm zaś wraz ze spotęgowanem prześladowaniem, jakieby wywołał, rozgromiłby organizacye nasze, kierujące masami, partya znowu stałaby się sektą; tak więc teroryzm zniszczyłby pracę długich lat, rzuciłby nas wstecz do roku 1883, ba nawet do roku 1878. Wśród dezorganizacyi i demoralizacyi, trzebaby było na nowo rozpocząć już raz dokonaną robotę. Bez wątpienia, masowa praca organizacyjna, przygotowująca grunt dla przyszłego powstania, jest mozolna, ciężka, a nieraz niebezpieczna, ale jest pożyteczna; teror jest szkodliwy.

Piotr Górkowski.

Zmarnowane wysiłki*)

Po upadku powstania styczniowego (63 r.) zapanowało u nas powszechne przygnębienie. Najlepsze siły narodu legły na polu bitwy, zostały wysłane do katorgi, lub wyemigrowały zagranicę. Pozostało to wszystko, co do powstania nie należało dla tchórzostwa, wyrachowania lub spodlenia. Cóż dziwnego, że na takim gruncie i wśród takich ludzi wyrosła niewiara we własne siły narodu, wyrósł system *obrony biernej*, pracy organicznej, podług którego mieliśmy być uległymi aż do obrzydliwości, na ucisk, na razy knuta moskiewskiego mieliśmy odpowiadać milczeniem i pokornem poddaniem się, mowę naszą mieliśmy pielęgnować również... milczeniem, mieliśmy chować ją w sercach głęboko, „bo niema do kogo ozwać się wrząco“. I mieliśmy w cichości i pokorze ducha zbogacać naród „podnoszeniem przemysłu“, szukaniem wyłącznie tylko dróg „praktycznych“. No i dróg tych istotnie szukano.

Zapomniano o ojczyźnie, w kąt rzucono wszelkie „niepotrzebne“ i... niebezpieczne ideały i zabrano się gorączkowo do nabijania własnych kieszeni w tem świętem przekonaniu, że od tego zbogaca się naród.

W takiej to zgniłej atmosferze żyło i oddychało społeczeństwo nasze w chwili, kiedy Moskwa przygotowywała się do wojny tureckiej. Wierna zasadzie polityki swojej: divide et impera (dziel i panuj), Rosya jeszcze przed wojną turecką tak zaostrzyła knowaniami swojemi stosunki pomiędzy Turcyą a ościennymi serbami i czarnogórcami, że doszło pomiędzy nimi do ostrego starcia. Rosya miała na celu osłabienie Turcyi, aby ją tem łacniej potem zgnieść a jednocześnie i słowianom, niby to w opiekę wziętym, niepostrzeżenie narzucić swoje jarzmo.

Na szczęście nie udał się tym razem ten w wielu razach niezawodny podstęp. Turcya bowiem w czas się obejrzała i stanął pokój pomiędzy powaśnionem stronami (we wrześniu 1876 r.). Z początkiem wojny wojska rosyjskiego w Królestwie zostało bardzo mało. Była to więc chwila, w której dobrze zorganizowane silne a rozległe powstanie, działając w porozumieniu z Turcyą, za jednym zamachem mogło wyrzucić najezdcę z kraju.

Otóż z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się z książeczki p. t. „Ruch Narodowy w r. 1877, Konfederacya Narodu Polskiego 1876 r.“, napisanej przez „byłego Konfederata“ a wydanej przez Związek Mł. Pol. w Ameryce, — że myśl takiej organizacyi istniała rzeczywiście i że nawet starano się wprowadzić ją w życie. Niestety, o ile myśl sama była szczęśliwa i zbawienna, o tyle wy-

*) Z powodu broszury „Konfederacya 1876 r.

konanie jej okazało się fatalnem. Pomimo bowiem, iż autor wspomnianej książeczki sam wierzy i stara się wiarę taką wpoić w czytelnika, że owa konfederacya N. P. z r. 1876 rzeczywiście coś zdziałała, a jeżeli rezultaty nie odpowiedziały oczekiwaniom, to wina w tem podłych stańczyków etc. etc., — jednak fakty, które nam opisuje, jasno zupełnie dają do zrozumienia, że było wprost przeciwnie. Że, choć stańczycy byli i dotychczas są podli, zaród niepowodzenia, początek złego, że konfederacya nic nie zdziałała, tkwił w samej organizacyi. Czemże bowiem była ta organizacya, ten spisek, grożący rozbiciem, a conajmniej wyrzuceniem Moskwy z granic polskich — czem był, jeśli nie czczą gadaniną tylko?

Było tam wszystko: i Rada Generalna, i pełnomocnicy zagraniczni, i sztab generalny, ba, nawet plan strategiczny (w zarysie!), projekt umundurowania i uzbrojenia powstańców, organizacya wojenna z wojewodami, starostami, setnikami, dziesiętnikami itd. Było wszystko, a brakowało jednej tylko drobnej rzeczy. Brakowało powstańców. I ten właśnie mały szczegół przyprowadził całe przedsięwzięcie do przedwczesnej ruiny.

Bo pomimo to, iż autor zapewnia nas, jakoby we „wrześniu (76 r.) organizacya była już urzeczywistniona i objęła cały kraj“ (str. 9), nie podobna w to wierzyć wobec braku jakichkolwiek pozytywnych na to dowodów. Tembardziej, iż, jak sam Szanowny były Konfederat twierdzi, „zaniechano wszelkiej agitacyi w oczekiwaniu faktu wojny“, i że „właściwie... żadnego werbunku wojskowego zgoła nie było“ (str. 11). To też nic dziwnego, że gdy naiwny sułtan przysłał był mniemanym spiskowcom 60 tys. sztuk broni na dwóch okrętach do Widdynu, ci nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić, bo wcale nie pomyśleli o wysłaniu odpowiednich ludzi, o zozganizowaniu stosownej w tym celu wyprawy. A przecież w memoryale, do Turcyi wydanym, jako pierwszy warunek było jej przez konfederatów postawione dostarczenie polakom 100 tys. sztuk broni!

Jasnem jest, że cała ta potężna organizacya spiskowa istniała tylko na papierze, że owe wielkie czyny, których z taką łatwością dokonywała Rada Generalna, były wielkimi tylko na papierze i może w jej własnem wyobrażeniu, które też jedynie nadawało taką ważność całej sprawie i postawiło twórców jej na wysokiem stanowisku naczelników narodu.

Że tak właśnie rzecz się miała, dowody tego znajdujemy na każdym kroku.

Zamiast istotnego zajęcia się organizacyą, tracono czas i energię na wytwarzanie „opinii“ w Europie, tak jakby ta opinia sama, bez zbrojnego ze strony Polski poparcia, coś wskórać mogła. Cała zaś polityka zagraniczna i traktaty z mocarstwami wyglądają poprostu śmiesznie i wystawiają konfederatom świadectwo conajmniej już bezgranicznej naiwności. Wszakże za współdziałanie Austryi „zgóry przeznaczali jej kompensatę na Turcyi, która ze swej strony miała rekompensatę z Kaukazu całego. Nadto wyznaczono dynastyę Habsburską, jako mającą odziedziczyć sekundogeniturę w odbudowanaj Polsce. Anglia miała dostać wyspy moskiewskie na Bałtyku i Fińskiej odnodze, naturalnie, nie wyłączając Kronsztadtu, zaś na Czarnem morzu przeznaczono dla niej Krym, a to żeby zniszczyć doszczętnie Moskwę na morzu. Dla siebie żądano odbioru pasu ziemi dzisiejszej Chersońskiej gubernii, pomiędzy Dniestrem i Dnieprem aż do morza, by módz stworzyć własną flotę (str. 12). Zaiste, jak na konfederacyę bez konfederatów, to wcale śmiałe pomysły.

Jak zaś wyglądali ludzie i środki, którymi rozporządzała Rada Generalna, za przykład niech posłuży ta okoliczność, iż memoryał, w którym zawarte zostały wszystkie punkty umowy co do wspólnego działania polaków i turków, powierzony był „amatorowi w osobie wyższego oficera z powstania G., który, szukając polepszenia swego bytu materyalnego, zgodził się za koszta podróży podążyć tam, dokąd i bez tego zamierzał“. Otóż to prawdziwie obywatelska bezin-

teresowność w sprawie walki o wolność! „Gdy po niejakim czasie spełzły jego nadzieje na dostanie miejsca przy kolei, wówczas wrócił do polityki i zaczał się zajmować losem memoryału, dotąd jeszcze nie doręczonego“ (str. 13—14).

Podobnież „ gdy wreszcie (w czerwcu 77 r.) zaczęto myśleć o organizacyi za kordonem (która według zapewnienia autora ze str. 9 objęła była już we wrześniu 76 r. cały kraj) na organizatora wybrano R., który dostał upoważnienie do utworzenia Rządu Narodowego w Warszawie, skoro organizacya już stanie po województwach. Na wyjezdnem, gdy już miał sobie wydane pieniądze na powrót, zażądał jeszcze 100 rubli na zwiedzenie Wiednia, w celu nawiązania stosunków tego miasta z Warszawą. Podczas gdy Koszczyc (jeden z twórców konfederacyi i główny jej kierownik, literat) stanął bezwarunkowo po stronie R., dwaj jego koledzy (z Rady General.) odmówili temu ostatniemu tej kwoty dodatkowej, aczkolwiek na cele patryotyczne żądanej. To spowodowało, że „*Koszczyc wystąpił z Rady Konfederackiej*, zdając sprawy kierownictwa konfederacyą w jej ręce, a sam wrócił do swego zwykłego literackiego zajęcia“... „R. ciągle jeszcze pozostawał w Krakowie, nie mając zamiaru zaprowadzać organizacyi za kordonem po znanej odmowie funduszów“ (str. 32—33). Z tego widać, jak sami prowodyrowie konfederacyi lekko sobie jej sprawy traktowali. To też „za kordonem organizacyi rzetelnej tak dobrze, jak nie było“ (str. 34). Cała zaś działalność organizacyjna ograniczyła się jedynie do licznej pielgrzymki do Rzymu, gdzie Pius IX miał do pielgrzymów pełną koziołków politycznych przemowę.

Szczytem jednak tego wszystkiego było powołanie na prezesa ks. Sapiehy który naturalnie postarał się o zniszczenie i bez tego już bezsilnych dziecinnych zamiarów konfederackich. Wprawdzie sam autor potępia ten czyn, ale to niestety, nie zmniejsza nic winy już... ale komiczności całej hecy.

W rezultacie, podsumowując działalność konfederacyi, autor mówi: „Postawiwszy myśl skorzystania z zewnętrznych wypadków i skojarzenia z nim walki o niepodległość pod popularnem hasłem, Konfederacya 1876 r. stworzyła po temu opinię publiczną, zaprowadziła organizacyę, zbudziła ducha narodu przy pomocy Piusa IX, znalazła broń i kredyt zagranicą, a na ostatku, wydawszy okrzyk bojowy, sama stanęła do szeregów, oddając władzę w ręce tych, co wolę narodu reprezentować mieli. Przy ówczesnych warunkach trudno wymagać o poprawniejsze i więcej logiczne postępowanie, śmiało rzec można, że twórcy Generalicyi Konfed. 1876 r. dorośli byli do wysokiego zadania i spełnili je nie tylko sumiennie, lecz z honorem i całkiem bezinteresownie, nie dotknąwszy grosza cudzoziemskiego, a składając własne życie, mienie i spokój na ołtarzu ojczyzny, jak to w swych „artykułach“ pojedyńczym członkom nakazywali“ (str. 39).

Widzieliśmy już, jaka to była organizacya i jak rozumieć należy owo „znalezienie broni i kredytu“, kogo to właśnie konfederacya postawiła u steru rewolucyjnych spraw narodu. Wobec tego wszystkiego trudno się zgodzić z wnioskiem autora, który twórcom konfederacyi składa votum najzupełniejszego uznania i zaufania. Spełnianie obowiązków sumienne i bezinteresowne nie stanow wcale ich chwały, boć to właśnie jest obowiązek każdego dobrego polaka, by ojczyźnie oddawał wszystko i bez namysłu. Od stu lat zgórą polacy walczą o wolność i za wolność tę wylali już morze krwi swojej, nie uważając tego jednak za chwałę specyalną, jeno za prosty swój obowiązek. Że zaś twórcy konfederacyi nie dorośli do swego zadania, o tem świadczą rezultaty.

Jedno wszakże tu dodać należy. Jeśli nie pomiędzy twórcami konfederacyi, to przynajmniej w liczbie jej zwolenników byli przecież ludzie czynu, którzy, nie bawiąc się w czczą gadaninę, chwytali za oręż i szli bić moskala. Zaraz w początkach konfederacyi, za inicyatywą kilku energiczniejszych emigrantów polskich w Konstantynopolu, zaczęły się tworzyć legiony polskie przy wojsku tureckiem. Były one nieliczne bardzo: 150 ludzi zaledwie, o których się konfe-

deracya niezbyt troszczyła, kiedy „nie mieli nawet za co sobie krakusek sprawić“ (str. 47). Pod dowództwem dzielnego Józefa Jagmina, nie czekając rozkazów ospałej Generalicyi, ruszyli oni na linię bojową. Pierwszy ich chrzest krwawy był zwycięstwem, ale... i zgubą zarazem. Bo wpadłszy z bagnetem na moskali, wyparli ich wprawdzie z pozycyi, lecz w pościgu granat, który wpadł w środek ich szyku, kilku zabił i wielu zranił, słowem „trzecią ich część uczynił niezdatną do boju“. Pomiędzy zabitymi znaleźli się Jagmin i Rahoza, najdzielniejsi z konfederatów.

Szczęśliwszym był Stanisław St. Clair, który pod koniec już wojny poruszył greków, bułgarów i rumunów i wywołał rzeczywiste powstanie na tyłach armii moskiewskiej i szeregiem szczęśliwych utarczek o tyle zaszachował moskali, że się musieli cofnąć z pod Konstantynopola. Lecz i tu, jak zawsze, Generalicya konfederacka nic nie zrobiła dla podtrzymania i szerszego rozwinięcia tego ruchu. Na żądanie natarczywe przywódców powstania odpowiadała, że nie jest w stanie nic dla nich zrobić. A za to, również jak zawsze, bawiła się w politykę: „strasząc moskali z jednej strony widmem powstania w kraju, o którem teraz marzyć już nawet nie śmiała, poruszyła była w łonie swem myśl wysłania memoryału polskiego na kongres berliński“(str. 58). Cóż za znaczenie mógł mieć taki memoryał rozpolitykowanych safandułów, nie poparty czynami, nie poparty ruchem zbrojnym? Oczywiście — żadnego.

Tak więc droga chwila straconą została, zmarnowaną nie przez brak chęci zapewne lecz przez tę zgubną myśl, która we wszystkich naszych dotychczasowych powstaniach się powtarza: przez myśl, że nam wolność ktoś *dać* może, że za naszą wolność obce mocarstwa walczyć będą, że na własne wreszcie siły liczyć nie możemy.

Na szczęście straszna ta lekcya historyi nie poszła na marne. Dziś wiemy już bardzo dobrze, iż wolność wywalczyć musimy sobie sami, że nam jej nikt nie podaruje. Dziś po raz pierwszy, silni tą świadomością, nie od politykowania naiwnego zaczęliśmy, lecz od pracy nad przygotowaniem całego ludu polskiego do przyszłej i może niedalekiej walki. I wreszcie dziś po raz pierwszy w ciągu całej naszej stuletniej walki o wolność stanęliśmy w przededniu wojny ludowej o niepodległość Polski. Bo nikt inny, jeno cały lud Polski, który się dziś zrywa do skruszenia kajdan kapitalizmu, może i powinien skruszyć również pęta niewoli, która mu nie pozwala własnem oddychać powietrzem, nie pozwala rozwijać się normalnie, jak się rozwijają inne wolne ludy.

Wiele jeszcze do zrobienia pozostaje. Do szeregów naszych musimy wciągnąć cały lud rolny, który również jęczy w tych samych, co i robotnicy, kajdanach ucisku, wyzysku, niewoli i ciemnoty.

Ale to pewna: gdy cały lud polski jak jeden człowiek do walki stanie - nie spocznie i broni nie złoży, aż sobie praw ludzkich i wolności nie zdobędzie.

Jerzy

XVI Kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej

Doroczny kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej odbył się dnia 7 i 8 kwietnia w „Domu Ludowym“ w Leodyum pod przewodnictwem tow. Demblona. Delegatów było 590. Jeśli ruch socyalistyczny w Belgii jest wogóle niezmiernie ciekawy, to tem ciekawszy był tegoroczny kongres, na którym wyszły na jaw rozmaite prądy, nurtujące belgijską klasę robotniczą w ostatnich czasach. Zainteresowanie się kongresem było wielkie, nawet ze strony partyi burżuazyjnych, jak to widać ze szczegółowych sprawozdań ich prasy. To zaciekawienie należy objaśnić wybitnie politycznym charakterem, jaki miał kongres.

Punktem ciężkości kongresu była kwestya powszechnego głosowania. Ostatnie sesye izby deputowanych, gdzie poprzepadały liczne wnioski, postawione przez socyalistów, przekonały tych ostatnich, że przy obecnej klerykalno-konserwatywnej większości nie zdołają przeprowadzić żadnej bardziej postępowej refomy. Upadł np. niedawno wniosek tow. Furnemont'a w sprawie zniesienia zastępstwa w wojsku (za 1600 fr. można się „wykupić“) — zastępstwa, które nie istnieje już w żadnym z krajów europejskich, nominalnie nawet w Rosyi. Mnóstwo wniosków tuła się po rozmaitych komisyach i, mimo energicznej postawy deputowanych socyalistycznych, nie przychodzi na porządek dzienny parlamentu. Większość obecnie utrzymać się może tylko dzięki pluralnemu systemowi głosowania. Nic też dziwnego, że socyaliści belgijscy, czując się na siłach, chcą koniecznie wywalczyć sobie równość polityczną jaknajprędzej, w przyszłym bowiem roku odbędą się już wybory.

Rozprawy nad kwestyą powszechnego głosowania były niezmiernie burzliwe, nastrój ogólny rewolucyjny. Wielu z delegatów zarzucało swym menerom, w pierwszej linii deputowanym, brak zapału i energii. Otwarcie mówili, że przywódcy tracą zaufanie ludu, dzięki swemu oportunizmowi i niedostatecznie pracę ich cechującej rewolucyjności. Sala „Domu Ludowego“ była widownią zapasów słownych między gorętszymi z delegatów z jednej strony, z drugiej zaś umiarkowanymi i komitetem, który starał się powściągnąć burzliwy zapał pierwszych i bronił się przeciwko dosadnym filipikom niezadowolonych mówców. I rzecz dziwna! Kiedy w innych krajach działacze ciągną lud za sobą, tu lud w osobach swych wysłanników ognistemi przemowami, entuzyazmem starał się porwać za sobą wodzów. Dyskusya była zresztą zbyt ciekawą, żebym jej nie miał tu przedstawić w ogólnych zarysach, tem bardziej, że w Peuple'u, z którego wszystkie inne pisma czerpią wiadomości o kongresie, mimo szczegółowego sprawozdania, nie wykazano prawie wcale zasadniczego nastroju, jaki panował na zjeździe, ogólnego jego charakteru, a zatem tego, co dla nas jest najciekawszem.

Co do samego przedmiotu kwestyi, to zbytecznem jest chyba mówić, że wszyscy zebrani jednomyślnie i gorąco pragnęli wywalczenia reformy wyborczej, opartej na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej i możnaby zarzucić im chyba tylko brak cierpliwości. Dyskutowano jedynie o środkach, jakimi miano dojść do upragnionego ogólnie celu, oraz taktyki względem innych stronnictw, mniej lub więcej sprzyjających żądaniom klasy robotniczej.

Referenci proponowali rozpocząć ponownie agitacyę od ogólnej manifestacyi robotniczej w Brukseli. Manifestacya taka odbyła się już raz w roku 1893. Kilkadziesiąt tysięcy robotników zjechało się wówczas ze wszystkich prowincyi kraju. Z rozwiniętymi sztandarami przeszła armia robotnicza głównemi ulicami ia ta, strasząc opasłych rentierów, z których słynie stolica Belgii. Nie negu-

jąc bynajmniej moralnej wartości takiej manifestacyi, pewnego jej wpływu na opinię publiczną, radykalnniejsze żywioły przemawiały jednakowoż przeciwko niej. „Mamy dosyć tych spacerów, — wołał jeden z delegatów — chcemy otwartej, ciągłej, nieubłaganej walki". „Klasa robotnicza zmęczona już jest tem długiem oczekiwaniem" — mówił inny. Taktyka medytacyjna zdenerwowała ją. Nie trzeba było zatrzymywać się w połowie drogi w roku 1899. Lud cały powstał wówczas, był zrewolucyonizowany do szpiku kości; trzeba było korzystać z okazyi i iść jaknajdalej. Nie chcemy socyalizmu, co takt tylko wybija nogą, ale żądamy socyalizmu rewolucyjnego, któryby śmiało maszerował naprzód!" Zamiast powszechnej manifestacyi w Brukseli większość delegatów żądała manifestacyi lokalnych, by rozproszyć siły i uwagę rządu. Wniosek, żądający jednej olbrzymiej manifestacyi, upadł, podtrzymywany przez bardzo nieznaczną mniejszość.

Natomiast wszyscy oświadczyli się za niezwłoczną agitacyą w całym kraju Należy rozwinąć wszędzie gorączkową, intensywną działalność, budzić wszędzie ducha rewolucyjnego. Z goryczą podnoszono dotychczasowe upośledzenie przez partyę robotniczą propagandy wśród robotników rolnych i postanowiono szczególną uwagę zwrócić na wsie. Grzmotem oklasków przyjęto mowę delegata z Luksemburgu, gdy zapewniał uroczyście swych towarzyszy walońskich i flamandzkich, że w rozpocząć się mającej walce wojsko i żandarmerya prowincyi Luksemburskiej nie wyjdą z poza jej granic; będą miały dosyć roboty w domu.

Długo się rozwodzono nad kwestyą strejku powszechnego w całej Belgii, jako jednego ze sposobów walki. Wiele grup oświadczyło się wyraźnie przeciw temu krokowi, wskazując na ogólny kryzys ekonomiczny i utrzymując nie bez słuszności, że w wielu wypadkach fabrykanci i przedsiębiorcy byliby nawet radzi strejkowi. Dałby on im legalny powód do pozbycia się robotników, których nie mają obecnie za co albo po co opłacać. Inne grupy, zgadzając się w zasadzie, przestrzegały, aby środka tego użyć w ostateczności, gdy wszelkie inne zawiodą. Wyraźnej uchwały w sprawie tej nie powzięto. Jednomyślnie został przyjęty następujący porządek dzienny Furnemont'a: „Kongres, stwierdzając ogólne gorące żądanie przez klasę robotniczą prawa równego, powszechnego głosowania, postanawia rozpocząć niezwłocznie w tym celu energiczną propagandę, prowadzić ją wszelkimi środkami, jakie są w jej posiadaniu, a w razie potrzeby uciec się do strejku powszechnego i demonstracyi ulicznych i wogóle nie spocząć ani na chwilę przed osiągnięciem celu.

Wprawdzie wniosek ten wiele nie mówi i bardzo ogólnikowo wyraża się o żądaniach i zamiarach kongresowiczów, ale sama debata dała dostateczne wskazówki Radzie Generalnej partyi, w jakim duchu ma prowadzić sprawę. Zaraz po kongresie odbywać się mają nieustannie i wszędzie, w najodleglejszych nawet zakątkach Belgii manifestacye, których szereg w pierwszą niezwłocznie niedzielę po zjeździe godnie rozpoczęła federacya z Soignes. Manifestacye te zapowiadają się imponująco i bez wątpienia wpłyną w znacznej mierze na opinię publiczną.

Punktem, który wywołał najgorętszą dyskusyę, była kwestya stosunku do innych stronnictw, domagających się również powszechnego prawa głosowania. Znowu się zdania podzieliły i stało się widocznem, że na kongresie ścierają się dwa prądy: umiarkowany i radykalny. Referent Anseele w namiętnem przemówieniu tłómaczył, że nie należy odrzucać współdziałania ludzi dobrej woli, którzy do tego dużo jeszcze mogą. Furnemont przytoczył słowa pewnego działacza, który mawiał, że w potrzebie przespałby się i z papieżem mimo swych wolnomyślnych zasad, gdyby spoczynek ten był mu niezbędny dla dalszej walki. Ale „opozycya", na czele której stał stary ale jary deputowany z Seraing —

tow. Smeets, nie dała się przekonać. Przypominała ona wypadki z przed dwóch lat, kiedy to liberali, otrzymawszy ustępstwa od klerykalnego rządu, sromotnie opuścili socyalistów; przepowiadała, że ci ewentualni sprzymierzeńcy ustąpią z placu, skoro tylko rozpocznie się poważniejsza walka; dowodziła, że nie zgodzą się oni nigdy na takie naprz. punkty politycznego programu socyalistów, jak prawo głosowania od 21 r., głosowanie kobiet itd., i że teraz ogłaszają się za zwolenników powszechnego głosowania tylko z powodu presyi, jaką wywierają na nich wyborcy, odwoływała się wreszcie do godności osobistej partyi, gdyż liberali sami oświadczyli, że chcą działać niezależnie od socyalistów. Uchwalono ostatecznie wniosek Lekeu'a, znowu nie wiele mówiący, a mniej więcej tej treści, że partya robotnicza nie ma prawa odrzucać współdziałania innych zwolenników powszechnego głosowania, ale przedewszystkiem będzie liczyła na swoje własne siły.

Z samego charakteru partyi robotniczej belgijskiej, z jej stanu i warunków, w jakich się znajduje, wypływa ta okoliczność, że kwestye polityczne stanowią stale główny punkt porządku dziennego kongresów i że innym sprawom poświęca się daleko mniej uwagi. Zresztą co się tyczy kwestyi ekonomicznych, to od kilku już lat odbywają się samodzielne kongresy kooperatyw, ogólno-zawodowe (nie mówiąc już, rozumie się, o kongresach poszczególnych fachów). A więc i obecny kongres poza częścią polityczną nie budził już tak powszechnej uwagi, jakkolwiek są tam do zanotowania niektóre ciekawe fakty. Przedewszystkiem ukonstytuowanie się organizacyi kobiecej pod nazwą „Federacyi kobiet socyalistek“, mającej za zadanie oświecanie i uświadamianie społeczne robotnic i kobiet wogóle. Referująca w tej sprawie towarzyszka Gatti de Gamond podnosiła obojętność, z jaką się zapatrują mężczyźni na sprawę współdziałania kobiet w ogólnej pracy. To też kobiety, nie czekając aż będą zawezwane, same się biorą do dzieła. Wszyscy prawie mówcy, którzy w tej sprawie głos zabierali, oświadczyli się za grupami mięszanemi, a przeciwko temu, aby kobiety tworzyły oddzielne stowarzyszenia. Zgodnie z wnioskami referentki, kongres jednomyślnie uznał potrzebę jaknajszerszego przystępowania kobiet do wspólnych organizacyi, jak: kas wzajemnej pomocy, kooperatyw, syndykatów, kółek naukowych i t. d., pozostawiając obok tego zupełną swobodę działania wyżej wymienionej „Federacyi“ jako organizacyi agitacyjnej. Znana kooperatywa „Vooruit“ w Gandawie, w myśl uchwały kongresu, w trzy dni zaledwie po odbyciu się tegoż — wybrała 4 towarzyszki do swej Rady zarządającej.

Tow. Octors przedstawił szczegółowy raport w imieniu Komisyi Zawodowej, która pełni czynności biura informacyjnego i statystycznego, studyuje rozmaite kwestye, dotyczące syndykatów, urządza ankiety, wydaje broszury, odezwy i t. d. Raport ten jakoteż wnioski referenta odesłano do uwzględnienia na przyszłym kongresie zawodowym.

Omawiane były obowiązki i prawa pracowników w stowarzyszeniach spółdzielczych, przyczem uchwalono, że mogą oni swobodnie obradować nad warunkami pracy i wynagrodzeniem i że powinni brać czynny udział w walce klas, prowadzonej przez międzynarodowy proletaryat. Urządzona podczas obrad kongresu w „Domu Ludowym“ wystawa wytworów, pochodzących z zakładów towarzystw spółdzielczych (wytwórczych), naocznie przekonała obecnych, jakie postępy zrobiła produkcya w kooperatywach pod względem ilościowym i jakościowym.

Z burzliwych epizodów kongresu zanotować trzeba jeszcz dyskusyę nad wnioskiem o zniesieniu paragrafu statutów Partyi Robotniczej, podług którego pensya roczna członka partyi, zajmującego stanowisko w partyi lub nawet publiczne, jak np. w zarządzie gminnym, nie może przekraczać 6000 fr. Pomimo gorącego protestu Anseele'go i innych, kongres wniosek ten odrzucił znaczną większością głosów.

Zdania i prądy, jakie się ujawniły na kongresie leodyjskim, nie są pozbawione głębszego znaczenia. Niedaleka przyszłość pokaże nam wyniki tego nastroju, obecnie zaś notujemy tylko rzadką jednomyślność, z jaką klasa robotnicza belg. postanowiła domagać się swego wyzwolenia i z jaką, mimo niektórych osobistych niechęci, zabiera się do dzieła.

G. Lerbag

SOCYALIŚCI ROSYJSCY

wobec ostatnich zaburzeń uniwersyteckich

W poprzednim N. „Przedświtu" podnosiliśmy, jako fakt wielkiej doniosłości, udział robotników rosyjskich w demonstracyach ulicznych głównych centrów uniwersyteckich. *Masa* robotników pokazała, że nie jest już narzędziem w ręku policyi i władz, jak to bywało dawniej, że jest usposobiona wrogo względem rządu i że potrafi demonstrować przeciwko władzom nawet wówczas, kiedy nie chodzi o jej bezpośrednie interesa. Można więc z zadowoleniem skonstatować, że materyał podatny do wyzyskania na korzyść dążności polityczno-rewolucyjnych w Rosyi istnieje. Chodzi o to, ażeby został umiejętnie wyzyskany przez partyę, któraby stanęła na czele nowego ruchu, skierowanego już bezpośrednio przeciwko caratowi.

Niestety, o jakiejś partyi rewolucyjnej, któraby posiadała siły, niezbędne do całkowitego opanowania ruchu w najnowszych jego objawach, nie może być mowy. Pomimo uznawanej przez wszystkich rewolucyonistów i socyalistów rosyjskich konieczności wytworzenia jednej silnej scentralizowanej partyi, takiej partyi w Rosyi jeszcze niema. Co dziwniejsza, właśnie w ostatnich czasach albo ukazują się całkiem nowe samodzielne grupy, albo odradzają się dawne, o których nie było już słychać od pewnego czasu. Naturalnie, że wobec takiego położenia rzeczy nie mogło być mowy o jednolitej działalności rosyjskiego obozu rewolucyjnego i podczas ostatnich zaburzeń studenckich.

Pierwsza, jak się zdaje, wystąpiła z odezwą — zaraz po oddaniu do wojska studentów kijowskich — Rosyjska partya socyalno-demokratyczna (Russkaja). Centralny komitet robotniczy tej partyi zwrócił się do „studentów-żołnierzy", witając w nich żołnierzy-rewolucyonistów, i wzywał ich do walki rewolucyjnej aż do ostatecznego zwycięstwa. Podobnej treści odezwę wydała partya (nie „Związek") Socyalistów-rewolucyonistów. Obiedwie te odezwy wskazywały studentom, którzy występują do walki z rządem, że powinni przyłączyć się do ruchu rewolucyjnego, walczącego na śmierć i życie z caratem. Charkowski komitet Socyalno-demokratycznej partyi Rosyi wydał odezwę „Do społeczeństwa", w której podnosi fakt udziału robotników w demonstracyi studenckiej i tłómaczy wszystkim cierpiącym wskutek obecnych porządków w Rosyi, że tylko masa robotnicza zdolna jest do obalenia caratu, a więc wszyscy uczciwi opozycyoniści powinni pomagać tej masie w jej walce emancypacyjnej. „Stojąc na gruncie ruchu robotniczego — powiada odezwa — jako na pewnym gruncie ruchu masowego, rosyjska rewolucya polityczna będzie niezwyciężona." Ten sam komitet wzywa robotników do demonstracyi, tłómacząc im znaczenie ruchu studenckiego. To samo uczyniły zjednoczone (?) petersburskie grupy socyalno-demokratyczne „Socyalista" i „Sztandar Robotniczy". Kijowski komitet soc. dem. partyi Rosyi zor-

ganizował wspaniałą demonstracyę uliczną dnia 24 marca, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi, w tej liczbie dużo robotników. Rozwinięto przytem czerwony sztandar z napisem „Za wolność polityczną“.

Widzimy więc, że niektóre grupy socyalistyczne skorzystały z rozruchów studenckich i usiłowały wytworzyć akcyę poważniejszą, w której wzięłyby udział żywioły i studenckie i robotnicze.

Jak oddziałały wypadki najświeższe na ogół kierowników osyjskich grup socyalistycznych — o tem trudno jeszcze powiedzieć coś stanowczego, w każdym jednak razie nie miną bez śladu i niewątpliwie wywołają znaczne zmiany w taktyce grup rosyjskich.

Najciekawszym dokumentem, świadczącym o tem, jest wydany w drugiej połowie kwietnia komunikat zagranicznego organu socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi — „Raboczeje Dieło“. Myśli, w nim wypowiedziane, są niewątpliwie wyrazem opinii znacznej części członków rosyjskiego obozu socyalnodemokratycznego, przeto uważamy za stosowne zapoznać czytelników naszych z najbardziej charakterystycznymi ustępami tego komunikatu.

„... Od czasu, kiedy w Rosyi powstał ruch rewolucyjny, caratowi *nigdy* jeszcze nie zagrażało takie niebezpieczeństwo, jak obecnie... *Liczne, jeśli nie wszystkie rewolucye w Europie Zachodniej poczynały się od mniej groźnych wypadków*... Rosya niewątpliwie rozpoczęła peryod niebywałego jeszcze napięcia sił rewolucyjnych, peryod bezpośrednio przygotowujący *stanowczą bitwę* z samodzierżawjem. Obecne nowe napięcie sił rewolucyjnych daleko pozostawia za sobą rewolucyjny nastrój końca 8-go dziesięciolecia. Wówczas walczyła garść bohaterów, inteligentów i, tak samo jak oni, oderwanych od szerokiej masy świadomych robotników; obecnie. . rzuca się w wir czynnej walki z samodzierżawjem *masa robotników miejskich*... a do niej przyłącza się, jak to zawsze bywa w chwilach rewolucyjnych, szeroka warstwa nieokreślonego pod względem klasowym „prostego ludu“ . . . Te tysiące i dziesiątki tysięcy robotników i prostego ludu, które demonstrowały i, w odpowiedzi na nahajki, zażarcie biły się z kozakami i stójkowymi w Charkowie, Moskwie i Kijowie; te tysiące i dziesiątki tysięcy robotników petersburskich, których rząd 17 marca zawczasu otoczył wojskiem... wiedząc, że się rwą ku placowi Kazańskiemu, ku miejscu demonstracyi i bitwy — te tysiące i dziesiątki tysięcy walczących stanowią tylko awangardę, armii rewolucyjnej. Robotnicy Petersburga, Moskwy, Charkowa i Kijowa objawili świadomość polityczną i poczucie rewolucyjne, jakich obecnie napewno nie spodziewał się po nich żaden socyalny demokrata i żaden rewolucyonista wogóle. Zwłaszcza uderzają wypadki moskiewskie. W zacofanej Moskwie, gdzie cała ludność, a w tej liczbie i robotnicy, z wielu powodów, zdawałoby się, powinniby byli wyróżniać się usposobieniem konserwatywnem, głębokiem przywiązaniem do samodzierżawnego tronu... właśnie tam miał miejsce najpotężniejszy wybuch protestu ludowego. Z drugiej strony dla nikogo nie jest tajemnicą smutny stan świadomego socyalnodemokratycznego ruchu wśród robotników moskiewskich. A przecież tysiące lub nawet dziesiątki tysięcy robotników, którzy mało, albo wcale nie ulegali wpływowi socyalistów, biorą udział w proteście *politycznym*, nie związanym z ich bezpośrednimi interesami i skierowanym przeciwko najwyższemu przedstawicielowi samodzierżawja w Moskwie, przeciwko namiestnikowi carskiemu wielkiemu księciu Sergiuszowi! Nie mniej znamienną jest demonstracya kijowska 24 marca z jej 15—20.000 uczestników, którzy się odezwali na hasło Kijowskiego Komitetu S. D. P. Rosyi i Rady związkowej studentów kijowskich. Jestto *pierwsza* czysto i jaskrawie polityczna demonstracya w Kijowie. Po raz pierwszy robotnicy kijowscy demonstrowali gromadnie pod czerwonym sztandarem, na którym widniał wyrok śmierci dla samodzierżawja: „Za wolność polityczną!“ . . . Czyż ten fakt nie świadczy o ich dojrzałości politycznej? . . .

„Czy rychło wybije godzina tej bitwy (ostatecznej — z samodzierżawjem)? Nikt nie może tego powiedzieć. Jedno jest niewątpliwe: rewolucyjne organizacye wszelkich kierunków, w tej liczbie i najsilniejsze z nich, nasze socyalnodemokratyczne Komitety, były zaskoczone znienacka i wskutek chronicznych aresztowań masowych i wskutek nagłości i niesłychanie szybkiego rozwoju wypadków i poczęści (po co mamy to ukrywać?) wskutek pewnej zaśniedziałości (kosnosti), właściwej wszelkiej organizacyi, przyzwyczajonej do określonego rodzaju i tempa działalności. Gdyby nasza partya posiadała silną organizacyę bojową i odpowiednie siły, znalazłaby *już* pewny grunt dla *bezpośredniego* i *masowego* zaatakowania samodzierżawja... Istnieje grunt rewolucyjnego nastroju masy robotniczej, ale nie posiadamy siły zorganizowanej i zdolnej do poprowadzenia masy do *natychmiastowego* ataku.

„Jednakże możemy i musimy *zasadniczo zmienić* naszą taktykę i, im prędzej to uczynimy, tem lepiej... Działalność, obliczona na szare, pokojowe stosunki, na czas ogólnego upadku ducha rewolucyjnego, na powolny, ewolucyjny wzrost świadomości masy robotniczej, na systematyczne wychowywanie jej... — taka działalność byłaby *fatalną omyłką* w chwili szybkiego przypływu sił rewolucyjnych, kiedy każdy dzień rozpoczętej czynnej walki z samodzierżawjem rewolucyonizuje masy daleko szybciej, aniżeli całe lata pokojowej propagandy i agitacyi. Robotnicy Petersburga, Moskwy, Kijowa i Charkowa wyrośli w ciągu lutego i marca o całą głowę, *przekształcili się jakościowo*, pragną *czynów rewolucyjnych*. A jednocześnie z nimi przekształcą się wszyscy robotnicy rosyjscy, skoro tylko dojdzie ich wieść o rewolucyjnych czynach pierwszych tyralierów proletaryatu. Jeśli nasza partya chce być i pozostać wyrazicielką proletaryatu, i jego zorganizowaną awangardą — w takim razie nie powinna zwlekać ani chwil z zasadniczą zmianą swej taktyki, z jej przystosowaniem do zasadniczo zmienionych warunków. *Wszystkie* komitety i grupy naszej partyi powinny natychmiast przystosować się do nowego, rewolucyjnego i politycznego nastroju szerokiej masy *wyjaśniać* i *potęgować* ten nastrój. Nigdy jeszcze nie było chwili, bardziej sprzyjającej szerokiej rewolucyjnej agitacyi politycznej w masach i, specyalnie, manifestacyom politycznym“.

Cały ten komunikat jest najlepszem świadectwem tego, że nie tylko rozwój wypadków najświeższej doby zaskoczył socyalistów rosyjskich znienacka, ale, że i nastrój ogólny masy robotniczej był dla przywódców partyi zupełną niespodzianką. Udział robotników w demonstracyach studenckich musi ostatecznie pobudzić zwolenników stopniowej „ewolucyjnej“ taktyki w propagandzie do wyzbycia się dotychczasowych przesądów. „Zasadnicza zmiana taktyki“, o jakiej mówi powyższy komunikat, stanie się prawdopodobnie najpilniejszą kwestyą dnia w tych organizacyach socyalistycznych, które grzęzły dotychczas w t. zw. „ekonomizmie“, sztucznie tamując rozwój świadomości robotnika rosyjskiego. Ta zmiana taktyki musi być przeprowadzona, o ile — jak słusznie zaznacza komunikat powyższy — organizacya, nieprzystosowana do nowych potrzeb, zechce się utrzymać na powierzchni.

Już teraz daje się spostrzegać wyłanianie się nowych, bardziej radykalnych żywiołów (w obozie socyalnodemokratycznym), które, potępiając dotychczasową taktykę dawnych grup, zakładają nowe, ostro występujące przeciwko dawnym. Mamy właśnie przed sobą odezwę „Rewolucyjnej socyalno-demokratycznej grupy Raboczaja Wola (kijowskiej), która wydała już i N. 1 swego organu „Wola Robotnicza“. W odezwie spotykamy między innymi i taki ustęp: „Zakładając samodzielną grupę w Kijowie, pokazujemy tem, że nie jesteśmy zadowoleni z taktyki i zachowywania się Kijowskiego komitetu soc. dem. partyi Rosyi. Wolimy rachować się z takiem złem olbrzymiem, jak rozdrabnianie naszych sił, aniżeli pogodzić się z posybilistyczną taktyką Komitetu. Głęboko jes-

teśmy przekonani, że taka taktyka nie tylko nie odpowiada wymaganiom postępu, nie tylko nie reprezentuje prawdziwych interesów klasy robotniczej, ale wprost szkodzi im. „W chwili obecnej — powiada dalej odezwa — gadanie o „ekonomizmie“ i reformie jest głupie, a z punktu widzenia etyki rewolucyjnej zbrodnicze... W imię rewolucyi organizujemy naszą grupę i wysuwamy na pierwszy plan polityczną propagandę i agitacyę w jaknajszerszem znaczeniu i rozmiarach itd.“

Na razie radykalniejsze żywioły, być może, zechcą się wyodrębnić i rozpocząć działalność na własną rękę, ale po pewnym czasie musi niewątpliwie nastąpić okres konsolidacyi sił. Ostatnie wypadki są najwymowniejszym dowodem szkodliwości dotychczasowego chaosu organizacyjnego, panującego w ruchu rosyjskim, to też rewolucyoniści rosyjscy niechybnie muszą dojść do przekonania że połączenie wszystkich sił na gruncie walki z samodzierżawjem jest jednym z najważniejszych warunków powodzenia tej walki.

Wogóle, nie możemy przesądzać wszystkich rezultatów ostatnich rozruchów, ale jedno możemy powiedzieć z zupełną stanowczością, to to, że przyczyniły się one i przyczynią się jeszcze znakomicie do rozbudzenia świadomości politycznej tak w masach, jak i u przywódców tych mas.

O

ZA WOLNOŚĆ

«Ale miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych»

Anhelli Rozd. II

I.

Czy ty pamiętasz?... Za krańce świata
Dusza ku tobie tęskna ulata
Ową wieczorną cichą godziną,
I dawne mary płyną i płyną,
Jak wtedy, babciu, jak wtedy...
Czy ty pamiętasz? Jak promień złoty,
Przez mej sierocej doli tęsknoty
Twoje powieści się snują.
Czasem w nich głośna skarga zajęczy,
Czasem się stroją barwami tęczy,
Nad całym światem królują!
Czasem podziemnych westchnień szmer głuchy,
Łzy płyną krwawe, brzęczą łańcuchy...
Czasem — och! taka bolesna karta,
Skrwawiona cała, w strzępy podarta —
Pamiętasz, babciu, pamiętasz?...

* *

Zgasły na niebie tęczy kolory,
Blednieje złotych obłoków zorza,
Na ciche łany, na senne bory,
Płynie z rosami modlitwa boża,
Wiatr ją daleko niesie skrzydlaty
Na miejskie domy, na wiejskie chaty,
I w sercach żywych wspomnienie budzi
Minionych czasów, umarłych ludzi.
A w starej wieży starego grodu
Spiżowe serce dzwonu uderza,
Do wieczornego woła pacierza
Za tych, co w walce z dziczą ze wschodu
Pod miecz rycerskie oddali głowy.
I coraz szerzej, czysto, donośnie,
Wołanie dzwonu płynie i rośnie;
A niebo bierze odcień perłowy
I nocne mroki skrzydły cichemi
Padają zwolna na piersi ziemi.

Cicho i sennie szara godzina
Swą niewidzialną siatkę rozpina,
Chwyta w nią wszystkie szelesty, gwary,
Makowe ziarna sypie z swej czary
Ukoi wszystko i udobrucha;
Wtedy ciekawie nadstawia ucha,
Za krzesłem babci staje i słucha.
Babcia powoli różaniec składa.
W mroku bieleje twarz smutna, blada,
A zwiędłe wargi, niby westchnienie,
Szepcą wciąż: wieczne im odpocznienie!
I szereg imion długi, bez końca...
Tyle promyków zgasłego słońca,
Pełnych nadziei, życia i siły,
Które tym ślepym oczom świeciły!
A potem wznosi schylona głowę,
Gładzi wnuczątek kędziory płowe
I w jej powieści wstają powoli
Ci, co na Bożej spoczęli roli.

Znikły gdzieś skromne bielone ściany,
Oto Plac Saski, słońcem oblany,
Rozbrzmiewa cały poszczękiem broni,
Grzmotem muzyki, tętentem koni;
Płyną szeregi, jak barwne fale,
Błyszczące, świetne, sprawnie, wspaniale,
Jak przez sen, babcia widzi, pamięta:
Staje jej w oczach twarz uśmiechnięta
Z młodzieńczem czołem, słońcem oblanem
To stryj, co gwardyi był kapitanem.
A potem, potem groza tej chwili,
Kiedy go nagle w nocy chwycili,
I w kraj nieznany, dziki, daleki,
Poszedł — i tam już został na wieki.
To pierwszy krzyżyk, smętna mogiła,
Którą obczyzny ziemia pokryła.

....

I nowa postać na wspomnień fali
Nadpływa ku nam z dziejowej dali —
Tego nazwała świętym rodzina.
I drżącym głosem babcia zaczyna:
— Miał lat... nie pomnę, lecz taki był młody,
I taki pełen zdrowia i urody,
Taki kochany!
Oko szafirowe,
Złociste włosy kryły hardą głowę,
Rumiane usta wąs jasny ocienia,
Serce gołębie, a dusza z płomienia!
Nadzieja rodu, brat ten, brat jedyny...
Swoi i obcy kochać go musieli.
Aż szczęście nasze rozwiał upiór siny
Wiodąc za sobą zgliszcza i ruiny,
Krwawo na niebie zabłysnął rok Szeli.
Blizko granicy był, garść zebrał małą
Oddanych sobie — nocą ruszyć mieli.
Szef coś zasłyszał — starzec z brodą białą
Odradzać zaczął — o święci Anieli!
Na krzyż ze łzami klął się, że nie zdradzi.
I posłuchali, jak ojcowskiej rady.
A nocą, pomnę, żandarmów prowadzi
Ten, co na krzyżu zaprzysięgał wiarę...
Wskazuje wodza. I brat, trupio blady,
Ale spokojny wśród naszej rozpaczy,
Milczał i tylko w oczy zdrajcy szare
Wpił się spojrzeniem.
— Niech ci Bóg przebaczy
Łzy matki mojej! —
Te mu tylko słowa
Rzucił odchodząc. A ciężar niemały
Dźwigać musiała zdrajcy siwa głowa,
Bo łzy matczyne, jak kamień padały
Wielkie i ciężkie. Swego jedynaka.
Swego pieszczocha! —
Kara była taka,
Że pięćset rózeg, a potem piechotą,
Skuty łańcuchem, miał w Sybiru śniegi
Iść i katorżną zająć się robotą.
A czara nieszczęść jeszcze nie po brzegi
Nalana była. Matka nie wiedziała,
Nie wiedział ojciec, że to będą bili
Ich jedynaka. Rodzina kłamała,
Bo on tak błagał.
Raz w męczarni chwili,
(Rok przecież cały trwała owa kara.
Bili, w szpitalu trzymali, leczyli,
I znowu bili), nieszczęsna godzina!
Nadjeżdża ojciec — jak piekielna mara
W oczach mu staje krwawe widno syna,
Odarte z ciała pod rózeg ciosami...
Nie krzyknął nawet, łzami się nie zalał
I nie przysłonił oczu powiekami, —
Patrzył i patrzył, póki nie oszalał
I z krzykiem runął na ziemię jak długi.
A gdy z pomocą przyskoczyły sługi,
Już starzec tylko był bezwładną bryłą,
Bo go to krwawe widmo pozbawiło
Rozumu, czucia i mowy.
Czasami
Coś mu strasznego staje przed oczami:
Tak się ten ojciec kaleki zaczyna
Miotać, bełkocząc: syna... syna... syna...

. . . .

I to nam stało za wszelkie męczarnie,
I słowo ludzkie tego nie ogarnie.

....

Płynęły lata.
Aż nogi matczyne
Objęły ręce wychudłe i sine
I ta, przed czasem ubielona głowa,
Do jej się kolan schyliła bez słowa.
Powrócił cichy pod nasz dach sierocy,
Gdzie już wzrastało pokolenie nowe,
Karmione łzami tych bezsennych nocy,
Tą męką wspomnień.
I mnie, smętną wdowę,
I dom ten pełen bólu i niemocy,
Wielkiej miłości światłem opromienił
I tak otoczył serdeczną opieką,
Że troska od nas odeszła daleko.
I był już z nami, — ale taki inny!
W oczach mu siadło dziwne zamyślenie,
Na ustach czasem miał uśmiech dziecinny
A takie smutne i tęskne spojrzenie,
Jakby mu tajgi i sybirskie chaty
Kazały patrzyć daleko, w zaświaty.
Czasem mu w jasnem oku płomień strzelił
I twarz pobladłą dziwnie rozweselił,
Czasem na drżące wybiegło mu wargi
Westchnienie głuche, ale nigdy skargi.
Nigdy gorzkiego nie słyszano słowa.
Był cichy, smętny i nie szukał ludzi.
Jeśli cieszyła go, to rola płowa.
I na niej tylko z ochotą się trudzi,
Jeżeli śmiał się, to z dziećmi małemi,
Jeżeli radził, to z chłopami swemi
Zawsze o ziemi i zawsze dla ziemi

* * *

Aż nagle wieści, jak trwożne gołębie
Zaczęły latać. Niby wielkiej wiary
Im nie dawano, ale ja się gnębię,
I lęk padł jakiś na nasz dworzec stary
Choć nie pomyślał nikt, że w tej iskierce

Ruiny będą, zgliszcza i pożary.
Raz we śnie widzę: brat w skazańca stroju!
I złe przeczucie ścisnęło mi serce.
Pamiętam, wchodzę do jego pokoju:
Otwarte okno, pod oknem ślad świeży
I karta jakaś na stoliku leży.
Strach na mnie powiał z tej pustej komnaty —
Zbliżam się drżąca — o święci Anieli
Jak wyrok śmierci ta karta się bieli
I krew w lód ścina.
Wszystko, co przed laty,
I męki wszystkie — wstają niby żywe
Chwytam za owo pisanie straszliwe,
Czytam — jak węże wiją się litery,
W oczach mi mroczno, w uszach dziwne szmery,
Czytam i czytam — tylko zamęt w głowie,
Tylko ból w sercu i rozpacz szalona,
I nie rozumiem! Aż słowo po słowie
Padło na duszę, jak stal roztopiona:
Że Narodowy Rząd... że już z Warszawy...
Że naczelnikiem partyi... że kazano
Już w las i świta nad ziemią dzień krwawy...
Że ruszyć musiał zaraz, bardzo rano,
I tylko papier ten napisał łzawy:
„Idę bez wiary — bo sprawa stracona,
„I bez nadziei — bo ta już dziś kona,
„Gdy widzę... Żywych do grobu złożono...
„I bez miłości — bo klnę się na duszę!
„Nie tak marzyłem...
Idę, bo iść muszę,
„Bo tak już trzeba, bo tak mi sądzono...
„Żal! och, nie mojej skołatanej głowy —
„Nie dałbym szczęścia nikomu na ziemi,
„I oczy łzami wam zajdą krwawemi...
„Och żal! tych sierot, żon, matek, tych dzieci,
„Których tysiące teraz w ogień leci,
„Poginą marnie... wszyscy... Boże, Boże!
„Żywym na karki nałożą obroże
„I nic...
O! jak mnie zaczętego dzieła
„Żal wielki woła. Rzucić nieskończone
„Pogrzebać może?... Nie, nie, „nie zginęła!"
„Zginąć nie może.
— Pod Twoją Obroną
„Za nas, za dusze nasze... Po raz drugi
„Na szablę zmieniam cichej pracy pługi
„I znów... Pożegnać się zabrakło siły.
„Matce powiedzieć, że...
Tu była plama
I pół zatarte litery mówiły,
Że mu dokończyć łzy nie pozwoliły
I że mam resztę dopowiedzieć sama.
I odtąd w domu było nam, jak w grobie.

....

I długo wieści nie dawał o sobie.
Aż raz — a z matką byłam wtedy w mieście —
Gwar wielki buchnął po całej ulicy
I ludzie z krzykiem biegną.
Co się stało,
Chcę pytać, próżno! Tak serce zdrętwiało,
A potem bije, niby dzwon na trwogę,
I słowa dobyć na usta nie mogę,
Staję i czekam. Aż nagle ze dwieście,
Z śpiewem i krzykiem kozaków się wali.
Idą radośni, pijani i dzicy,
A na mundurach była purpurowa
Krew, świeża jeszcze.
Pośród niemej fali
Ludu jęk przeszedł, jak mogił westchnienie.
I stoją znowu, bez ruchu, bez słowa.
Patrzą i milczą. Coś turkocze w dali,
I znów kozacy, środkiem chłopskie wozy,
A na nich, na nich, pośród garści słomy,
Jakieś łachmany i krwawe powrozy,
Jakieś postacie, jak posępne cienie.
Jak widma śmierci. A lud nieruchomy
Stał wciąż — aż nagle przerwał ową ciszę,
Jak wicher, kiedy lasem zakołysze,
Jeden boleści krzyk: — a a a! złapali!
— Nasi, to nasi! — I buchnął płacz wielki
I tak szarpiący, jak w sądu godzinie.
Tylko ja w oku ni jednej kropelki,
Nic — i tak czekam, aż ostatni minie
Wóz, żeby za nim iść, bom już wiedziała
Że tu i on jest...
Dziś jeszcze ta biała,
Jak Weroniki chusta — twarz, te oczy,
Bólem omglone, przedemną, jak żywe —
Nawet te biedne chłopskie szkapy siwe
Widzę:
Był wzięty w lesie i raniony
Swoim kindżałem własnym siedem razy;
A chłop go zdradził; oddział otoczony,
Choć zamiast broni mieli pono kije,
Przy swoim wodzu umierał bez skazy.
I jak na wodza prawego przystało,
On padł ostatni. A gdy jego ciało
Obdzierać przyszli, postrzegli, że żyje.
Więc na pół trupa już na wóz rzucili,
Do miasta wieźli śród śpiewu i wrzawy,
Że naczelnika, że wodza chwycili.
Doktora z samej przywieźli Warszawy,
By go do życia przywrócić — a potem,
Jak psa wściekłego rozstrzelać pod płotem.
O! te dni ciężkie, dni długie w szpitalu,
O! te bezsenne gorączkowe noce,
Gdy serce w piersi, jak ptak się trzepoce,
Gdy się już modlić nie można od żalu..
I o co modlić się? o śmierć! bo życie,
Życie śmierć niosło!
Matka siwą głową
O ściany biła. Wtedy on surowo
Patrzył, choć mówić nie mógł, i oczami
Na Krzyż wskazywał.

Raz został sam z nami
Doktór i serce zadrgało w Moskalu:
„Że gdy wyleczę — mówił — rozstrzelają,
„Ja wam... trucizny chcecie?... nie poznają...“
A brat, gdy dawał drżącemi rękami,
Tylko odsunął go anielskim giestem
I rzekł spokojnie:
„Chrześcianinem jestem“.
I nie pozwolił Bóg.
W słoneczne rano,
Z krzyżem na piersi, żegnał nas spokojny,
Jasny i cichy. Otworzyć nam dano
Szpitalne okno, i taki miał strojny
Swój zgon w zielone młodej wiosny liście,
Pogwary ptasząt, czeremchowe kiście,
W błękit niebiosów słoneczny i czysty,
Że zachwycenie padło mu na duszę,
I wszystkie swoje zapomniał katusze,
I zapatrzony w ów bezmiar świetlisty,
Taki wiosenny, a taki daleki —
Z swoją się ziemią rozstawał na wieki.
Pokój tej duszy. — I już nie za niego,
Ale się dzieci, modlić nam do niego,
Och!....

II.

Chyli się babci postać zgarbiona,
Na rzęsach zwisa łza gorzka, duża;
Ciężkie jej starość dźwiga brzemiona;
Najkrwawsza rana — ta niezagojona,
Ta... I pod wspomnień strasznych nawałem
Babci słów braknie powiedzieć wiele:
„Kiedy wasz ojciec był dzieckiem małem...“
I cisza znowu, niby w kościele.
A przed nią staje chłopak jak róża:
Krucze kędziory, płomienne oczy,
A taki rzeźwy, taki ochoczy!
To oczko w głowie babci i stryja —
Tak się do życia jak kwiat rozwija
Jej Stach, jedynak, duma matczyna.
Jakie dla niego marzenia snuli!
A matka pieści, dogadza, tuli —
Ej, nie ustrzeżesz, matko jedyna!
I nie ustrzegła.
Gdy ów ognisty
Podmuch na niebie zaświtał krwawo,
On był w Warszawie. „Naprzód, Warszawo!“
I poszedł pierwszy. I tylko listy
Słał ten daleki i ukochany.
Niby relikwie babcia je chroni.
I teraz z drżącej wypada dłoni
Ten, ten najpierwszy, łzami oblany,
Zwiastun nieszczęścia. Babcia go czyta.
Choć wypłakała że łzami oczy,
Choć je oddawna noc wieczna mroczy,
Ale litera każda wyryta
W pamięci babci jak płomień staje.
Słowo za słowem czuje, poznaje.
„Żegnaj mi matko! i może na wieki.
„Za oddalonym krzyż — znacz drżącą dłonią.
„Wiem — nie obeschną tobie z łez powieki
„Wiem — ciężkie skronie do snu się nie skłonią,
„Wiem — lecz nie mogę! o matko, nie mogę!
„Przed sobą tylko jedną widzę drogę,
„Ów szlak z płomienia, co niebiosów sięga.
„Ta potężniejsza nad wszystko potęga,
„Ta tylko, pomnij, o matko jedyna,
„Ta tylko miłość zabiera ci syna.
„Nie tobie jednej! W młodości rozkwicie
„Ile serc bije w praojców dziedzinie,
„Pod święte znaki kupi się i płynie
„Na bój — śmierć może, ale po nas życie!“
....

I często jeszcze słał te wrzące słowa,
W których kipiało serce bohatera,
To serce wieku, ta iskra gromowa,
Takich poświęceń, miłości i wiary,
Że im się słońcem wydawał mrok szary,
Że się rozkoszą stawały ofiary,
Że zazdrościli temu, co umiera!...
Tak oni czuli, wierzyli, kochali
I snuli marzeń promiennych przędziwo,
A grom zagłady już huczał w oddali,
A śmierć już krwawe gotowała żniwo
Z tych niedojrzałych kłosów.
Pod nawałą
Wrażą topnieli. Tak się wszystko stało,
Jak przepowiedział idąc, on, nasz święty.
Stach znaku życia. Czy żyje, czy wzięty,
Czy w turmie może, czy na śnieżnem polu
Gdzie... A tu serce zamiera od bolu.
Aż raz o kuli dziad się zwlókł w te strony
I milcząc oddał szkaplerz pokrwawiony
Na znak — i szepnął, że z ciężkiemi rany
Został na placu i teraz pojmany.
Gdzie, jak, co?.. nie wiem. A serce się zrywa,
Jak ptak do lotu — żyje! Och z pod ziemi,
Znajdę, dobędę. Nagle myśl straszliwa
Wzrok mi zaciemnia i język mi niemi:
Może... i w uszach zabrzmiał skrzyp żałosny,
Przeciągły, długi, straszny...
Och, tej wiosny
Jek taki często bił echem pogrzebu
I jak płacz wielki tej ziemi, ku niebu
Leciał...
Powiadać wam te dzieje krwawe
Sił już nie staje. Oczy moje łzawe
Tyle widziały w owe dni boleści,
Że w starej głowie i dziś się nie mieści,
Jak człowiek, marna ta łupina krucha,
By tyle przenieść, znajdzie w sobie ducha —
A jednak...
Chłopca mojego oddali.
Jak? nie pytajcie. Och, kto z rąk Moskali

Żywy wychodzi, ten już nie do życia...
Do zdrowia wracał powoli i długo.
I matką byłam dla niego i sługą,
Lekarką ciała i duszy. Z ukrycia
Swego iść na świat nie chciał i do życia
Wracać. Aż matki łzom uległ nareszcie:
Wziął żonę, osiadł w gwarnem, ludnem mieście
I jął się pracy. A zawsze dla ludzi
Miał czas i serce, i chętnie się trudzi
Dla innych. Więc go kochali, garnęli
Się zewsząd — jednak w tej smutku topieli
Ginął wciąż. Jemu nie było sądzono
Cieszyć się dziećmi, domem, młodą żoną:
Tak mu się w drodze pokładły mogiły,
Że żyć już nie miał ochoty ni siły.
I czasem tylko, gdy spojrzy na dzieci,
Jaśniejszym błyskiem oko mu zaświeci...
To pamiętacie... I jego pieszczoty,
I opowiadań owych szereg złoty,
Które jak gwiazdy będą wam świeciły...
Noc już pokryła oczy moje stare,
A we wspomnieniach tylko mam mogiły
I te łzy gorzkie, co światło wypiły
Z mych ślepych źrenic. Ale w sercu wiarę,
Że przecież kiedyś, nim doczekam końca,
I dla mnie jeszcze błyśnie promień słońca
I przyszła chwila. Mój chłopiec kochany
Znów się do życia zerwał, jak zbudzony
Ze snu ciężkiego. I nowej oddany
Pracy, znów wierzył, że wyrosną plony
Na owej roli, na owym ugorze...
Że pług za pługiem wyjdzie i zaorze,
I że się światu rozpłomienią zorze
Dla tych oraczy i siewców, co nocą
Ciemną okryci, stają na zagonie
Z taką nadzieją, z taką wiarą w łonie,
Że ludy całe ogarną swą mocą.
O, nieostrożne wy ofiarne ptaki!
Tak, męczenników krew dla każdej sprawy
Jest rosą bujną — i na wasze szlaki
Wasza krew padła. A kiedy z Warszawy
Jak piorun wieść ta do nas przyleciała,
Że tam znów z wichrem kołyszą się ciała
Tych bojowników za wolność — w pokoju
Stuk posłyszałam nagle — i tak wielki
Strach mnie oniemił, że potu kropelki
Jak chłodne rosy stanęły na skroni.
Zrywam się, troski pełna, niepokoju,
Idę omackiem — coś mi przejścia broni,
Co?... trup już! Na wieść o piekielnej matni
Upadł wasz ojciec, jak rażony gromem...
I znów żałoba zawisła nad domem,
I to ostatni już był...

III.

Nie ostatni!
Z wielkich poświęceń tego pokolenia,
Z dusz płomienistych i serc tych bez zmazy
Braliśmy całą treść swego istnienia
I ja i brat mój. Promienne obrazy
Na drodze naszej świeciły jak zorze
I prowadziły jak anioły Boże
Na bój odwieczny, co rycerzy tyle
W zaraniu życia ułożył w mogile.
A my tych zmarłych zazdrościli doli:
Śmiertelna rana raz jeden zaboli,
Raz jeden piaskiem przysypią powieki
I już...
Nam ginąć nie sądzono w boju,
I w dłonie żadnej nie dano nam broni,
I męki naszej kres taki daleki!
Niewypłakane łzy palą powieki,
I grzbiet się chyli od twardego znoju,
I wraży tryumf zagładą nam dzwoni,
Ani spoczynku, ani nam spokoju.
Do ust nam ciężkie przywarło milczenie,
By...
Cała gorycz niedoli i wzgardy
W duszy się kupi, jak rdza ją przejada,
I tak ją trawi owa niemoc blada,
Że...
I praojców duch płomienny, hardy,
Grobowem echem woła do nas: biada.
— Ni żyć, ni umrzeć! —
O, wytrwać w tej doli,
Te męki przenieść...
Komu Bóg pozwoli
Oglądać świty? — Nam padło w udziale
W męce i trudzie siać na przyszłe plony,
Do życia budzić ciche nieme fale
I drogę znaczyć przedwczesnemi zgony...

. . . .

Mój brat umierał. Słońca promień złoty
Przyszedł całować jego blade lice
I rozrzucone płowych włosów sploty,
On podniósl na mnie przesmutne źrenice,
Szepcąc: — wiem, mówił doktór, mam suchoty,
— Umierać muszę — a ma dusza młoda
— Rwie się do świata — tak mi życia szkoda!
— O siostro moja! —
I żegnał mię długo
Bo sama odtąd miałam być, tą drogą,
Usłaną cierniem, sama iść — nikogo,
Żeby braterskiem otoczył ramieniem,
Zachęcił słowem, ukoił spojrzeniem,
Nie....

. . . .

Przy mogile oto mogiła.
Brzoza je drżącym płaszczem okryła,
Słońce przez drobne prześwieca liście,
W tęczowych rosach lśni się ogniście,
Wiatr po mogiłach samotny wzdycha
I tęskność idzie, i żałość cicha.
Życia stąd gwarne odbiegły fale,
Mogiły darnie zapadły w ziemię,
Marząc o bólach, o dawnej chwale,
Snem wiecznym rzesza umarłych drzemie.
Spokój stąd idzie i cisza głucha.
A kto się sercem w tę ciszę wsłucha,
Zrozumie szepty mogilnej trawy
I białej brzozy szum tęskny, łzawy;
Tutaj nadgrobne krzyże spróchniałe

Rozproszą czarnych myśli nawałę —
Gdy nad tą krwawą przeszłości kartą
Dumasz, gdy znowu ujrzysz otwartą
Przepaść przed sobą, kiedy moc duszy
Pod młotem nieszczęść gnie się i kruszy,
Gdy cała gorycz, wszystkie cierpienia,
Niby krew świeża raną rozdartą,
Buchną rozpacznym krzykiem zwątpienia
Jednym rozpacznym krzykiem:
— Czy warto!
— Czy tylko warto? Dla kogo, po co,
— I tych się czoła powlokły nocą,
— I nasze życie....

Nad mogiłami
Szmer idzie cichy, niby westchnienie,
Rosy padają srebrnemi łzami,
Po grobach długie kładą się cienie,
Skowronki dzwonią kędyś w błękicie,
Słońce krzyżyki stare ozłaca,
A brzozy szumią: — Po śmierci życie!
A trawy gwarzą: — Krew chlebem wraca!
I gdzieś daleko w niebios błękicie
Dzwonią i dzwonią skowronki:
— Praca!
Głos się echowa skargą zatraca:
— Po śmierci życie! po śmierci życie...

28 maja, 1899 r.

Kruk

Z PRASY

Organ tołstojowców, wychodzący w Genewie — „Swobodnaja Mysl“ — podaje ciekawy list Leona Tołstoja „do cara i jego pomocników“. Pomijając wiele myśli dziecinnie naiwnych, zawiera on dość dużo szczegółów ciekawych, charakterystycznych tak dla samego Tołstoja, jak i dla chwili, którą obecnie przeżywa Rosya. Dokument ten jest ciekawy również z tego względu, że zawiera całkiem określone żądania, gdy tymczasem inne rosyjskie żywioły opozycyjne nie potrafiły ich dotychczas sformułować. Oto list Tołstoja w głównych wyjątkach:

„Znowu morderstwa, znowu masakrowanie uliczne, znów będą kary śmierci, znów strach, kłamliwe oskarżenia, groźby i rozjątrzenie z jednej strony, i znów nienawiść, pragnienie zemsty i gotowość do ofiar z drugiej. Znowu wszyscy rosyanie podzielili się na dwa wrogie obozy i popełniają i gotują się do popełniania największych zbrodni. Bardzo być może, że objawiające się obecnie wrzenie zostanie stłumione, choć możliwe, że ci żołnierze — policyjni i wojskowi — w których rząd pokłada takie nadzieje, zrozumieją, że to, do czego się ich zmusza, jest największą zbrodnią bratobójstwa, i odmówią posłuszeństwa. A jeśli się nawet stłumi teraźniejsze wrzenie, nie zaniknie ono, lecz będzie coraz bardziej dojrzewać w ukryciu i wcześniej czy później objawi się ze spotęgowaną siłą i spowoduje jeszcze gorsze cierpienia i zbrodnie. Po co to? Po co to, jeśli tak łatwo tego uniknąć? Zwracamy się do was wszystkich, do ludzi, posiadających władzę od cara, członków rady państwa, ministrów do krewnych — matki, żony, wujów, braci i sióstr. ludzi bliskich carowi, mogących wpłynąć na niego, przekonywując go. Zwracamy się do was nie jako do wrogów, ale jako do braci, nierozłącznie — chcecie tego, czy nie — związanych z nami tak, że wszystkie cierpienia, które znosimy, odbijają się i na was i jeszcze ciężej, jeśli czujecie, że mogliście usunąć te cierpienia i nie uczyniliście tego, — zróbcie tak, ażeby położenie to ustało. Wam, czy też większości z was, wydaje się, że wszystko dzieje się dlatego, że wśród prawidłowego toku życia zjawiają się jacyś niezadowoleni ludzie, którzy burzą lud i mącą ten tok prawidłowy, że winni wszystkiemu są tylko ci ludzie, że należy ukrócić, poskromić tych niespokojnych, niezadowolonych ludzi i wówczas wszystko znów będzie dobrze i nic nie potrzeba zmieniać. Ale przecież gdyby przyczyna wszystkiego tkwiła w niespokojnych i złych ludziach, wystarczyłoby ich wyłapać, uwięzić i pozbawić życia, i całe wrzenie ustałoby. Tymczasem oto już przeszło 30 lat łapie się, więzi, skazuje

na śmierć, wywozi się na zesłanie tych ludzi tysiącami, a liczba ich wciąż zwiększa się i niezadowolenie z istniejącego ładu nie tylko wzrasta, ale stale rozszerza się i ogarnęła już miliony ludzi pracujących, olbrzymią większość całego narodu. Jasnem jest, że niezadowolenie pochodzi nie od niespokojnych i złych ludzi, ale z czegoś innego... Przyczyna tkwi w tem, że wskutek nieszczęsnego, przypadkowego zabicia cara, który uwolnił lud, zabicia, dokonanego przez bardzo małą grupę ludzi, a przypisanego niesłusznie całemu narodowi, rząd postanowił nie tylko nie dążyć naprzód, uwalniając się od coraz bardziej niegodzących się z warunkami życia despotycznemi formami rządu, ale odwrotnie, myśląc, że zbawienie właśnie w tych brutalnych, przeżytych formach, w ciągu 20 lat nie tylko nie zdąża naprzód, stosownie do ogólnego rozwoju i komplikacyi życia, ale nawet nie stoi w miejscu, tylko cofa się i, cofając się, coraz bardziej oddziela się od narodu i jego żądań... Ażeby ludzie przestali się burzyć i napadać na was, potrzeba takiej drobnostki i ta drobnostka tak jest dla was samych potrzebna, tak nieuniknienie zapewni wam spokój, że byłoby dziwnem, gdybyście tego nie uczynili. A uczynić obecnie należy bardzo mało. Obecnie potrzebnem jest tylko to: *Przedewszystkiem* zrównać chłopów pod względem ich praw z innymi obywatelami i dlatego znieść: a) z niczem nie związaną bezmyślną instytucyę naczelników ziemskich; b) znieść te przepisy specyalne, które są ustanowione dla określenia stosunków robotników do pracodawców (stosunki te powinny być określone przez prawa ogólne); c) uwolnić chłopów od przymusu paszportowego przy przenoszeniu się z miejsca na miejsce jak również od padających wyłącznie na chłopów powinnościach specyalnych; d) uwolnić ich od niesprawiedliwego obowiązku płacenia na zasadzie poręczycielstwa długów innych ludzi jak również i od opłaty wykupnej, która oddawna już pokryła wartość ziemi wykupywanej i e) co główne — znieść bezsensowną, niepotrzebną, pozostawioną jedynie dla najbardziej pracowitego, moralnego i licznego stanu ludzi, haniebną karę chłosty.... *Następnie* — należy zaprzestać zastosowywania przepisów wzmocnionej ochrony, znoszącej wszystkie istniejące prawa i oddające ludność na pastwę bardzo często niemoralnych, głupich i okrutnych naczelników. Niezastosowywanie wzmocnionej ochrony ważne jest dlatego, że ta zawiesza działanie ogólnych praw, rozwija denuncyacye, szpiegostwo, wzbudza i rozwija brutalne gwałty, stosowane często do robotników, wchodzących w kolizyę z fabrykantami i właścicielami ziemskimi. A głównie dlatego, że tylko dzięki temu strasznemu środkowi coraz częściej poczęła być zastosowywana najskuteczniej demoralizująca ludzi, przeciwna duchowi chrześciańskiemu narodu rosyjskiego i nieuznawana przedtem w naszem ustawodawstwie rosyjskiem stanowiąca największą, zabronioną przez Boga i sumienie ludzkie kara śmierci. *Dalej* — — należy znieść wszelkie przeszkody w dziedzinie wykształcenia, wychowania i nauczania. Należy: a) nie robić różnicy w dostępie do wykształcenia pomiędzy osobami różnych stanowisk i znieść z tego powodu wyjątkowe dla ludu zakazy odczytów, wykładów i książek, uważanych dlaczegoś za szkodliwe dla ludu; b) pozwolić na wstępowanie do szkół osobom wszystkich narodowości i wyznań, nie wyłączając i żydów, dlaczegoś pozbawionych tego prawa; c) nie bronić nauczycielom prowadzenia wykładów w szkołach w tych językach, którymi mówią dzieci, uczęszczające do szkół; najgłówniejsze d) pozwolić na zakładanie i prowadzenie wszelkiego rodzaju szkół, tak niższych, jak i wyższych, wszystkim ludziom, nie pozbawionym praw i pragnącym zajmować się działalnością pedagogiczną..... *Nareszcie* — i to jest najważniejsze: należy znieść wszelkie skrępowanie wolności religijnej.... Oto najskromniejsze i łatwo mogące być spełnione pragnienia, jak sądzimy, olbrzymiej większości społeczeństwa rosyjskiego. Zastosowanie tych środków niewątpliwie uspokoi społeczeństwo i uratuje go od tych cierpień i zbrodni, jakie w sposób nieunikniony będą popełniane z obu stron, jeżeli rząd

będzie dbał jedynie o stłumienie zaburzeń, pozostawiając nietkniętemi ich przyczyny. Zwracamy się do was wszystkich — do cara, ministrów, członków rady państwa i doradców i bliskich cara — wogóle do wszystkich osób, posiadających władzę, dopomóżcie do uspokojenia społeczeństwa i uratowania go od cierpień i zbrodni.... Pomóżcie ulepszyć położenie tej większości narodu.... Tylko wówczas i wasze położenie będzie spokojne i prawdziwie dobre".

To zakończenie jest niezmiernie charakterystyczne dla myśliciela rosyjskiego. Tołstoj, a z nim wielu uczciwych i postępowych rosyan, całkiem szczerze wierzy, że samodzierżawje zupełnie dobrze może się zżyć z wolnością i dobrem mas ludowych — z tolerancyą religijną, wolnością nauczania, równouprawnieniem narodowości itd.!

* *
*

„Vorwärts" berliński zamieścił następującą notatkę:

„Na zjazd socyalnodemokratyczny ze Śląska*), który odbędzie się 12 maja we Wrocławiu, postawili towarzysze dr. Winter, Lipp i tow. z Górnego Śląska wniosek, ażeby zjazd oświadczył — „tak zwana polska partya socyalistyczna w zaborze pruskim ma nie być uznana za samodzielną organizacyę partyjną obok socyalnodemokratycznej partyi Niemiec. Sprzeczne z tym poglądem wyodrębnianie się, dające się zauważyć w ostatnich czasach, naruszyły jedność naszej partyi w prowincyach o ludności polskiej. Jest pożądanem tedy, ażeby tegoroczny zjazd socyalno-demokratycznej partyi Niemiec zajął się tą kwestą i rozwiązał ją".

Podziwiać należy wytrwałość socyalhakatystów, powtarzających od paru lat z uporem, godnym lepszej sprawy, wciąż jedno i to samo głupstwo!

Nazajutrz po wydrukowaniu tej notatki „Vorwärts" zamieścił inną p. t. „Zbyteczny wniosek".

„Zwołany na 12-go maja do Wrocławia zjazd śląski naszych towarzyszy ma się zająć, jak to już nasi czytelnicy wiedzą, wnioskiem towarzyszy, górnośląskich, ażeby tegoroczny zjazd partyjny w Lubece wypowiedział się, że „polska partya socyalistyczna w zaborze pruskim nie ma być uznana za samodzielną organizacyę partyjną obok socyalno-demokratycznej partyi Niemiec".

Uważamy ten wniosek za zupełnie zbyteczny i, w razie postawienia go na zjeździe, za prowadzący do zupełnie zbytecznych dyskusyi. Według naszego statutu organizacyjnego znamy jedną-jedyną partyę socyalno-demokratyczną w Niemczech, a poszczególne krajowe i prowincyonalne organizacye stanowią jedynie jej części i poddziały.

W ten sposób może być i była dotychczas uznawana organizacya towarzyszy, mówiących po polsku. Znamy towarzyszy polskich i grupy towarzyszy polskich w naszej partyi, ale samodzielna „polska partya socyalistyczna" obok partyi socyalnodemokratycznej jest nam nieznana.

Jeśli w ostatnich czasach zostały podjęte próby powołania do życia samodzielnej polskiej partyi socyalistycznej, to zdaniem naszem nie ma poco przeszkadzać tym kółkom. Przedsięwzięcie to jest jaknajzupełniej skazane na niepowodzenie. Jedynie, jeśli niemcy stawiają mu przeszkody, wydaje się, że chwilowo, przy rozdmuchiwaniu antagonizmów narodowościowych, niby istnieje.

Pragniemy żyć w pokoju z naszymi polskimi braćmi; gdyby jednak pomiędzy nimi istotnie znaleźli się tacy, którzyby w niektórych częściach Poznańskiego lub Górnego Śląska próbowali założyć własną polską partyę socyalistyczną, w takim razie najlepiej ignorować tę zabawkę. Im mniej na nią zwracać uwagi, tem prędzej przeminie. Mamy nadzieję, że nasi towarzysze śląscy postarają się uwolnić kongres w Lubece od „kwestyi polskiej" w nowozamierzonem wydaniu".

*) Niemiecki.

Rada całkiem słuszna. gdyż żadne uchwały nawet tak wysokich instancyi, jak niemiecki zjazd partyjny, nie zapobiegną naturalnemu rozwojowi P. P. S. zaboru pruskiego. Mogą one wywołać tylko jeszcze większe rozgoryczenie wśród robotników polskich, których nic a nic nie obchodzą ani „statut organizacyjny“ partyi niemieckiej, ani kaprysy niektórych z jej przywódców... Takie traktowanie polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim ustanie zresztą tylko wówczas, kiedy ruch ten przekształci się w poważną siłę polityczną na gruncie krajowym.

Echa rozruchów studenckich w Rosyi

Manifestacye w Pradze.

Rozruchy studenckie w Rosyi i barbarzyńska taktyka względem nich rządu moskiewskiego poruszyły do głębi opinię publiczną Europy Zachodniej. Wyrazy oburzenia i potępienia dla barbarzyńskiego caratu a sympatyi dla studenteryi rosyjskiej rozniosły się głośnem echem po całej Europie Zachodniej i dotarły nawet tam. gdzie cześć dla rządów carskich była dotychczas niemal bałwochwalczą. Mamy na myśli Czechy, gdzie moskalofilstwo przybiera częstokroć wprost potworne formy. Dość powiedzieć, że jedynym z języków cywilizowanych, w którym nie wyszedł przekład słynnego dzieła Kennana o Syberyi, był czeski, ponieważ czeski wydawca musiał przerwać wydawnictwo „Syberyi“, nie chcąc być zbojkotowanym. Najbardziej wpływowe pismo czeskie — „Narodni Listy“, organ młodoczechów — partyi, z którą bratają się obecnie stańczycy i klerykali galicyjscy, potępiło ruch studenteryi rosyjskiej, a większość dzienników czeskich starannie ukrywała fakty barbarzyństwa moskiewskiego, usiłując przedstawić je swym czytelnikom, jako kłamstwo. Ale i w Czechach znaleźli się ludzie, którzy potrafili zaprotestować przeciwko caratowi. Organ prof. Masaryka „Czas“ pierwszy napiętnował politykę rządu moskiewskiego wobec studentów. Socyalistyczna zaś i postępowa młodzież czeska postanowiła otwarcie zaprotestować przeciwko tej polityce i wyrazić swe uczucia sympatyi dla studentów rosyjskich. Socyalistyczni robotnicy czescy — jedyna warstwa w Czechach, nie przesiąknięta moskalofilstwem — przyłączyli się do młodzieży i postanowili również dać wyraz swemu oburzeniu.

W sobotę 20 kwietnia miało się odbyć zgromadzenie studentów czeskich (a razem z nimi słowackich, chorwackich, serbskich i polskich) w Pradze, ale policya zabroniła tego zgromadzenia. Widocznie rządowi austryackiemu bardzo chodzi o przyjaźń caratu. Studenci więc zebrali się na zgromadzenie poufne i uchwalili rezolucyę, która ostro potępia despotyczne rządy rosyjskie. tłumiące wolność, znęcanie się nad młodzieżą i wyraża gorącą sympatyę walczącym o swe prawa studentom i robotnikom rosyjskim oraz piętnuje zachowanie się czeskiej prasy „patryotycznej“, a zwłaszcza „Narodnich Listów“, które wskutek swego serwilistycznego stanowiska wobec despotyzmu carskiego nie znalazły ani słowa nagany dla okrucieństw, popełnianych na młodzieży.

Nazajutrz odbyło się wielkie publiczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez socyalistyczny klub polityczny „Apollo“, z porządkiem dziennym „ostatnie wypadki w Rosyi“. Jako referent przybył z Krakowa tow. Daszyński. Wiec, na który zgromadziły się tysiące publiczności, zagajony został przez tow. Niemca, re-

daktora socyalistycznego dziennika praskiego „Prawo Lidu". Mówca podniósł fakt, że prasa burżuazyjna zachwala rządy carskie i przemilcza to wszystko, co w państwie cara cierpi lud. Robotnicy czescy, którzy głęboko współczują z ofiarami despotyzmu, muszą dać wyraz swym sympatyom dla studentów i robotników rosyjskich, muszą zaprotestować przeciwko tym czeskim dziennikom i przeciwko tej oficyalnej opinii czeskiej, która sympatyzuje z rosyjskim despotyzmem. Tow. Daszyński, powitany burzą oklasków, wstępuje na trybunę i rozpoczyna mówić *po polsku*. Natychmiast jednak zrywa się komisarz policyi i oświadcza, że nie pozwoli mówić po polsku. Ma się rozumieć, że był to jedynie wybieg rządowy, ponieważ w Pradze przemawiano już na zgromadzeniach po polsku i nikt przeciwko temu nigdy nie oponował. Chodziło obecnie jedynie o niedopuszczenie do protestu przeciwko caratowi, bo teraz, kiedy ministrem spraw zagranicznych w Austryi jest hr. Gołuchowski, płaszczenie się wobec Rosyi stale praktykuje się przez władze austryackie. Tow. Daszyński zaprotestował przeciwko temu zakazowi i przemawiał w dalszym ciągu po niemiecku. Komisarz czekał spokojnie kilka chwil i nagle — bez żadnego powodu — rozwiązał zgromadzenie. Wśród tysięcy zebranych wywołało to burzliwe protesty. Z wysiłkiem tylko udało się uspokoić rozgoryczone tłumy, które następnie udały się w olbrzymim pochodzie za tow. Daszyńskim, urządzając mu owacyę i wznosząc okrzyki na cześć partyi socyalistycznej. Popołudniu odbyło się drugie zgromadzenie ludowe w sprawie 1-go maja, przy udziale 6.000 uczestników. Ponieważ policya nie domyślała się że tow. Daszyński potrafi skorzystać ze sposobności i wystąpić w referacie o święcie majowem przeciwko carowi, przeto pozwoliła mu przemawiać po polsku. Mowa jego, skierowana głównie przeciwko despotyzmowi carskiemu, wywoływała entuzyastyczne oklaski.

* * *

Od zarządu „Związku Postępowej Młodzieży Polskiej" otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Do studentów Rosyan. Koledzy! Bezprzykładne gwałty despotycznego rządu carskiego, dokonane na Was w chwili, gdy się do walki o swobodę i godność ludzką zrywacie, zgrozą i oburzeniem głębokiem przejęły wszystkie do światła i wolności bijące serca. Za Wasze żądania minimalnych praw ludzkich bito Was i katowano po zwierzęcemu. Przelano krew Waszą. Zamiast uwzględnienia słusznych żądań Waszych, wypuszczono na Was hordę pijanego żołdactwa.

Poruszeni tem do głębi, wraz z całą rewolucyjną młodzieżą Europy, wyrażamy Wam zupełne uznanie i gorące poparcie moralne. Nie upadajcie na duchu! Choćby ruch Wasz zgnieciono przemocą, choćbyście nawet nie zdobyli praw żądanych — zwyciężycie samym walki faktem. Tą walką pokażecie społeczeństwu rosyjskiemu, że nie ten lub ów sługa carski, lecz cały system rządowy Waszym i całej Rosyi jest wrogiem. Pokażecie mu, że o prawa ludzkie walcząc, chcieliście z pod nóg caratowi wyrwać grunt ciemnoty i upodlenia powszechnego, które jego jedyną stanowią podporę. Wasza sprawa całej Rosyi jest sprawą i, zrywając się dziś do walki, stajecie w obronie jaśniejszej przyszłości narodu Waszego.

Przeczuwa to już lud roboczy, łącząc się z Wami, przeczuwa, że w tej walce i o jego sprawę chodzi. Czuje to i postępowa część społeczeństwa rosyjskiego, widząc w Was rzeczników jej tajonych ideałów i dążeń do wolności. Czuje to i Europa cała, nie zaprzedana w służbę despotyzmowi, i przyklaskuje Wam, wznosząc okrzyki: „pereat car!" Czujemy to i my, polacy — i całą duszą jesteśmy z Wami. Bo każda myśl swobodniejsza, każdy ruch w Rosyi, przeciwko caratowi jasno wymierzony, ma i mieć będzie w nas swych sprzymierzeń-

ców. Bo w każdym ruchu takim nasze cele — cele wolności narodu polskiego, jak również wolności wszystkich pod jarzmem carskiem jęczących ludów — schodzą się z Waszymi.

Więc silni świadomością celów i znaczenia walki Waszej, stawajcie do niej ochoczo, by niecić zarzewie protestu wszędzie, gdzie despotyzm carski i niewola dotąd panują, by zwiastować narodowi Waszemu jasną i wolną przyszłość!

Związek Postępowej Młodzieży Polskiej.

* * *

Otrzymaliśmy również następujący komunikat:

Młodzież polska, litewska i ukraińska, studyująca na uniwersytecie berneńskim, zebrana na wiecu w dniu 1 marca 1901 r., uchwala posłać dzielnej młodzieży, studyującej na uniwersytecie kijowskim i innych, „wyrazy najwyższej sympatyi za ich dążenia do wywalczenia praw i swobód, im się należących",

* * *

Towarzysze lwowscy chcieli urządzić w sprawie rozruchów studenckich zgromadzenie publiczne; to jednak zostało przez policyę zakazane, a organizatorowie manifestacyi otrzymali następujący dokument, wymownie świadczący o wysługiwaniu się władz austryackich rządowi carskiemu:

„Do pp. Kazimierza Mokłowskiego i dra Mikołaja Hankiewicza, do rąk pana Kazimierza Mokłowskiego, architekta we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11. Dnia 23 bm. donieśli tu panowie Kazimierz Mokłowski i Mikołaj Hankiewicz, że celem omówienia obecnych stosunków w Rosyi, przedstawienia, o ile system rządzenia tam oddziaływa na rozwój państwa i wykazania potrzeby reform, zwołali zgromadzenie ludowe na 28 bm. o godzinie pół do 4 po południu do wielkiej sali hotelu „Belle vue". W załatwieniu tego doniesienia c. k. dyrekcya policyi zakazuje na podstawie § 6 ustawy z 15 listopada 1867 nr. 135 Dz. p. p. odbycia tego zgromadzenia, ze względu na dobro ogółu, z powodu, że zachodzi obawa uzasadniona, iż omawianie publicznie tu i — jak na to liczne dane wskazują — w sposób ujemny stosunków i systemu rządzenia w ościennem państwie, może niekorzystnie wpłynąć na międzynarodowe stosunki austro-węgierskiej monarchii, a tem samem na dobro ogółu. Przeciw temu zakazowi można odwołać się w terminie ośmiodniowym do prezydyum c. k. namiestnictwa. C. k. radca dworu i dyrektor policyi Krzaczkowski".

* * *

Postępowa i narodowodemokratyczna młodzież krakowska uchwaliła na komersie rezolucyę, wyrażającą sympatyę dla ofiar despotyzmu carskiego.

Z KRAJU I O KRAJU

Rozruchy we Lwowie.

Dający się o dłuższego czasu odczuwać brak pracy, spowodowany głównie zastojem w chu budowlanym, doprowadził w końcu do pożałowania godnych zajść, któr h widownią stał się Lwów 29 kwietnia. Zajścia te, co prawda, nie były ı spodzianką, gdyż deputacye robotników, nie mających pracy, wysyłane do prezydenta miasta i namiestnika, zawczasu ostrzegały przed masowymi, żywiołowymi rozruchami. Władze jednak nic nie poczyniły dla zapewnienia robotnikom pracy i wskutek tego nastąpił wybuch niezadowolenia

z którego skorzystały pewne żywioły, nie mające nic wspólnego z organizacyą robotniczą, dla urządzenia burd ulicznych.

Na placu Strzeleckim, stanowiącym coś w rodzaju giełdy pracy, gdzie przedsiębiorcy wynajmują robotników, zgromadziły się wielkie tłumy robotników dziennych, rębaczy, robotników budowlanych itd. Około godz. 8 rano wśród tego tłumu poczęły się odzywać groźne okrzyki: „jeść nam dajcie!“ i nagle wszystko rzuciło się na stragany z chlebem, chwytając bochenki i unosząc je wśród okrzyków i złorzeczeń. Jedyny obecny policyant chciał burzących się uspokoić, ale, dostawszy kamieniem w głowę, pobiegł do najbliższego komisaryatu dzielnicowego i zatelefonował do policyi. Wysłano natychmiast na miejsce wypadków silny kordon policyantów, którzy aresztowali parę osób.

Tymczasem tłum pociągnął przed ratusz i namiestnictwo, domagając się pracy i chleba. Policya stanęła przy bramie ratuszowej, ale tłum zachowywał się całkiem spokojnie i niebawem wysłał deputacyę z trzech robotników do prezydenta miasta Małachowskiego. Pierwszem słowem deputacyi było, że jest głodna i od wczoraj nic w ustach nie miała. Prezydent dobył z kieszeni kilkadziesiąt centów i dał członkom deputacyi „na śniadanie“, poczem przyrzekł, że ze 100—150 robotników może przyjąć do robót magistrackich. O godz. 12 przybyć miał inżynier Tołłoczko w celu rozdzielenia pracy pomiędzy robotników.

Tymczasem tłumy wzrastały ustawicznie i policya straciła głowę, nie wiedząc co ma robić w celu ich uspokojenia. Wówczas dyrektor policyi posłał po towarzyszy naszych Mokłowskiego i Hudeca, by ci wpłynęli na masy i uspokoili je. W rzeczywistości tow. Mokłowski przyłączył się do deputacyi, która o godz. 12-tej po raz drugi udała się do prezydenta. W przerwie prezydent się porozumiał z wiceprezydentem Michalskim i sekretarzem departamentu budowlanego i jako rezultat tych narad oświadczył, że 35 robotnikom da robotę natychmiast, a jeszcze w przeciągu dnia porozumie się z zarządem gazowni i elektryki, gdzie prawdopodobnie znajdzie zajęcie 100—200 robotników, zaznaczył jednakowoż, że roboty powinien dostarczyć rząd i Wydział krajowy.

Odpowiedź tę tow. Mokłowski zakomunikował zebranemu tłumowi, który tymczasem urósł w tysiące. Bezpośrednio potem deputacya, składająca się z towarzyszy Mokłowskiego, Wityka, Męsowicza i dwóch robotników, udała się do namiestnictwa, a za nimi podążył cały tłum. Skonsygnowana policya była bezradna, silnym kordonem zamknięto ul. Ruską, przez co narobiono takiego popłochu, że tak w ul. Ruskiej, jak i we wszystkich przyległych pozamykano sklepy.

Miało się wrażenie, że policya w pierwszym rzędzie rozchodziło się o to, by p. namiestnikowi nie zamącić spokoju. Cała policya była skoncentrowana koło gmachu namiestnictwa, tak, że kilkudziesięciu lumpenproletaryuszów, z akcyą deputacyi nie mających nic wspólnego, a prawdopodobnie skądinąd podżeganych, pohulało sobie po mieście. Jak zwykle, tak i tym razem puszczono się na wybijanie szyb, które stłuczono w całym szeregu większych i mniejszych sklepów, w kawiarni Schneidra, w redakcyi klerykalnego „Przedświtu“, w komendzie korpuśnej itd.

Działo się to wszystko podczas gdy deputacya bawiła u namiestnika, dokąd też przybył prezydent Małachowski. Na przedstawienie tow. Mokłowskiego, oświadczył hr. Piniński, że rząd powinien natychmiast rozpocząć budowę dworca kolejowego, że powinien przystąpić do zburzenia biblioteki uniwersyteckiej i do wybudowania gmachu nowego, że sprawę tę przedstawił prezydentowi d-rowi Körberowi, ale że go ten nie usłuchał. Namiestnik oś-

wiadczył dalej, że natychmiast zatelegrafuje do Wiednia o dzisiejszych zajściach i na oświadczenie Mokłowskiego z towarzyszami, że i oni zatelegrafują do ministra i do posłów, odpowiedział: „Owszem, może to dla nich będzie bodźcem, by coś zrobili.“

Po tem posłuchaniu deputacya wróciła na rynek pod ratusz, gdzie tow. Mokłowski zdał sprawę z przebiegu posłuchania, wzywając zgromadzonych do spokojnego rozejścia się i wyczekiwania, co nam przyniosą najbliższe dni.

Tow. Wityk zaznaczył, że bezrobotni nie mają nic wspólnego z awanturnikami, którzy bili szyby i że za nich wcale nie odpowiadają.

Poczem się robotnicy rozproszyli po całem mieście.

O godz. 1 wyruszyło na miasto wojsko, patrolując po głównych ulicach. Przed namiestnictwem, wydziałem krajowym i gmachem policyjnym ustawiły się po dwie kompanie wojska.

Na murach pojawiły się następujące odezwy:

„Do ludności pracującej miasta Lwowa! Zanieśliśmy do prezydenta miasta i do namiestnika żądania pracującej ludności: Chcemy pracy i chleba!

Ale domagamy się tego w sposób spokojny i godny; przyrzeczono żądania te spełnić w najbliższych dniach. Nie wybijamy szyb nikomu i nie chcemy mścić się na niewinnych mieszkańcach. Odpychamy od siebie całą odpowiedzialność za to, co zrobiły bezimienne żywioły.

Wzywamy w przeddzień pierwszego maja do spokoju i ostrzegamy przed tymi, którzy zamącić chcą święto pierwszego maja; dziś rozbijaniem szyb psują to, co dla ludu pracującego jest konieczne. Za komitet partyi socyalnodemokratycznej Kazimierz Mokłowski, przewodniczący.

* * *

Rozruchy głodowe we Lwowie wybuchły z taką żywiołową siłą, że dopiero całemu wysiłkowi zorganizowanego proletaryatu udało się skierować cały ruch na właściwe legalne tory. Faktem niezaprzeczonym jest, że wybijaniem szyb kierował ten, komu zależy na rozbiciu organizacyi robotniczych i na unicestwieniu pierwszego Maja, ten sam, który mścił się za niesłychaną pogardę, z jaką traktuje go cała klasa robotnicza.

Popołudniu tłum robotników bez zajęcia zebrał się w „Sile“, aby omówić swoje położenie; uchwalili jaknajspokojniej się rozejść i godnie święcić pierwszego Maja.

Naturalnie prasa burżuazyjna tendencyjnie przekręca całą sprawę. Z największą bezczelnością rzucił się klerykalny „Przedświt“ na robotników. Zamilczał celowo o nędzy i o bezrobociu i mówił szeroko o tem, jak szyby i kłody drzewa leżały na ulicach „aż do drugiego piętra“ (dosłownie).

Szyby wybijał tłum, który spłynął z krańców miasta i szereg malców, robiących sobie uciechę z tej krzywdzącej bliźnich roboty, a kierowały nim ręce Brajtera i jego pachołków. Za to nie może być odpowiedzialną zorganizowana klasa robocza, której celem jest poważna i energiczna obrona praw robotniczych.

Aresztowanchy jest około 10, rannych też jest kilku.

* * *

Piltz w opałach.

W Krakowie niedawno wyszła broszura, zatytułowana „Zasługi petersburskiego „Kraju“ wobec Rosyi, jej rządu i dynastyi“. Jest to ni mniej ni więcej jak dosłowny przekład memoryału, wydanego w r. 1892 po rosyjsku przez redakcyę tygodnika petersburskiego w celu doręczenia go wpływowym figurom rządowym. Wydanie tego memoryału pozostawało dotychczas zupełną tajemnicą, gdyż dopiero przypadkowo odkryto w petersburskiej bibliotece publicznej jedyny jego egzemplarz, dostępny nie tylko dla „wybrańców“, miłych sercu Piltza. Me-

moryał nosi w oryginale tytuł „Zarys działalności publicystycznej polskiej gazety „Kraj“ w ciągu lat dziesięciu“ (1882—1892) i jest podzielony na dziewięć rozdziałów, z których każdy odsłania jakąś specyalną zasługę ugodowców. Rozdział pierwszy zatytułowano: „Artykuły poświęcone Władzy Najwyższej i Najdostojniejszym osobom“. Tu zaraz na wstępie Piltz chwali się, że starał się wpoić swym czytelnikom przekonanie, jakoby uratowanie cara Aleksandra III z rodziną pod Borkami było „cudem“. W tym samym rozdziale pyszni się z tego, że „surowo potępił polskie pisma zagraniczne“ za okrzyk „Vive la Pologne!“, jakim spotkał pewien emigrant jednego z krewniaków carskich w Paryżu. W rozdziale „Stosunki rosyjsko-polskie“ gromadzi Piltz dowody na to, że wiernie stał zawsze na straży rządu moskiewskiego, tłómaczy się przytem, że, wydając pismo dla polaków, nie może ich zbytnio „drażnić“. Chlubi się specyalnie zamieszczeniem nekrologu Katkowa, udziałem w bankiecie, wydanym przez Komarowa przy założeniu antypolskich „Sławianskich Izwiestij“, z mową, wygłoszoną podówczas, a spotkaną przez ogół polski jednogłośnem potępieniem. Nie pominął Piltz, naturalnie, i spraw socyalistycznych. Szczyci się tem, że zwracał uwagę rządu na wpływy, jakim ulega młodzież polska zagranicą, zamieszczając następne słowa:

„W ostatnich czasach prawidłowemu i pomyślnemu rozwojowi tych przyszłych sił odżywczych grozić począł niezbyt potężny, ale na razie dosyć szkodliwy nieprzyjaciel. W Genewie i Paryżu potworzyły się ogniska socyalistyczno-rewolucyjne, które dla ożywienia własnego, a także dla jakiegoś uzasadnienia swego bytu, gorliwie usiłowały wciągnąć w siebie przybywającą do szkół młodzież. Gdyby te usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, kraj poniósłby dotkliwą stratę. Młodzieniec, któryby podczas pobytu tłukł się po zebraniach i redakcyach pisemek socyalistycznych, nie nauczyłby się u mądrzejszego Zachodu nic. Zamiast życia wśród społeczeństwa poważnego, głęboko pojmującego swe obowiązki, urągałby mu w gronie ludzi, uganiających się za jakiemiś marami chorobliwemi, dla których to społeczeństwo jest bagniskiem, które osuszyć należy. Zamiast wdrażania się do rytmu pracy poważnej, nabierałby narowów w przedsięwzięciach chybionych, niemających celu, gdyż, nie wchodząc nawet w istotę dążeń rewolucyjnych w Genewie, należy je przyrównać do palenia się prochu na panewce bez skutku dalszego, a cała robota jest kręceniem się w deptaku, który obrócić się nie może“.

Jednem słowem broszura, wydana w Krakowie, zawiera bardzo dużo przyczynków do charakterystyki fizyognomii moralnej nie tylko samego Piltza, ale i całego kierunku ugodowego. Nie wiadomo, czy Piltz po zapoznaniu czynników miarodajnych ze swą działalnością, otrzymał co za to, w każdym jednak razie, przygotowując wdzięczny materyał dla przeciwników kierunku ugodowego, przysłużył się pośrednio do własnego zdemaskowania. Oczywiście, ogłoszenie tego dokumentu obecnie wcale nie było na rękę wydawcom, to też nie zaniedbali natychmiast poczynić starań w celu osłabienia wrażenia. Otóż, „Dziennik Poznański“, „Przegląd“ lwowski, „Gazeta Narodowa“ i „Czas“ podali nadesłany im przez Piltza komunikat, tłómaczący, że redakcya „Kraju“ wydała ten memoryał, pragnąc niedopuścić do przeniesienia cenzury tego pisma z Petersburga do Warszawy, jak tego żądał Hurko. Organom stańczykowskim tłómaczenie to, naturalnie, wystarczy w zupełności, ale nie zdoła ono zmniejszyć pogardy wszystkich uczciwych polaków dla urzędowego służalca i jego patronów.

* * *

Kilka słów w sprawie literatury dla młodzieży i dzieci.

Chcąc, by idea socyalistyczna, idea wolności, sprawiedliwości i braterstwa, obejmowała coraz szersze masy ludności, by weszła do krwi i mózgu wszystkich uciśnionych, powinniśmy się starać wywierać wpływ naszą nauką nietylko na

dorosłych, ale i na młodzież, a nawet dzieci. Jednem z naszych zadań powinno być przygotowywanie podrastających pokoleń do przyszłej walki w imię haseł socyalistycznych.

Sprawa wydawnictw dla młodzieży i dzieci dotąd nie była poruszana w „Przedświcie". Sądzę przeto, że może ona zainteresować naszych czytelników.

Dotychczas socyalistycznych wydawnictw dla dzieci nie posiadamy. Że są one potrzebne, z tem się chyba każdy zgodzi. Że miałyby powodzenie, o tem nikt nie wątpi: każdy ojciec-socyalista, lub każda matka-socyalistka chętnieby dawali swoim dzieciom tego rodzaju wydawnictwa. Nie mam tu na myśli, naturalnie, jakichś broszur agitacyjnych. Chodzi mi o wypisy dla dzieci, gdzieby w szeregu powiastek przewodnią nicią była idea sprawiedliwości, gdzieby panował duch prawdziwie demokratyczny. Zwykle w wypisach dla dzieci dużo miejsca udziela się różnym bajkom o wielkości królów, o ich ojcowskiej opiece nad narodem, różnym legendom biblijnym itp. W naszych wypisach zamiast tego możnaby mówić o bohaterskich walkach ludów o wolność, o naszych powstaniach, podawać życiowrysy znakomitych rewolucyonistów itd.

Ważną jest także sprawa literatury socyalistycznej dla młodzieży szkół średnich. Młodzież bowiem jest najbardziej czuła na wszelkie myśli podniosłe i dlatego wśród tej sfery wszelkie wydawnictwa socyalistyczne ogólniejszej treści wywierałyby wielki wpływ. I pod tym względem daje się uczuwać wielki brak w naszej literaturze socyalistycznej. Z potrzeby podobnych wydawnictw zdawała sobie widocznie sprawę partya nasza „Proletaryat", która przed kilkunastu laty wydała przekład broszury P. Krapotkina „Do młdzoieży". Broszura ta, napisana z wielkim temperamentem rewolucyjnym, nadaje się jaknajbardziej do rozpowszechniania jej wśród młodzieży szkolnej. Jest ona jednak już oddawna wyczerpana zupełnie — do tego stopnia, że młodsze pokolenie wcale nawet o niej nie słyszało. Potrzeba nam jednak przedewszystkiem rzeczy oryginalnej, dotyczącej specyalnie naszej młodzieży. Wykazanie fałszu urzędowej nauki i głupiego systemu nauczania; demaskowanie na każdym kroku rusyfikacyi w naszych szkołach; wykazanie potrzeby samokształcenia — oto sprawy, które powinny tam przedewszystkiem znaleść miejsce. Oddziaływanie nasze na młodzież szkół średnich może mieć nader ważne znaczenie, gdyż młodzież ta, jeżeli tylko spotykała się już na ławce szkolnej z wydawnictwami rewolucyjnemi, po wstąpieniu do wyższych zakładów naukowych bierze zaraz udział w tajnych studenckich towarzystwach, zakreślających sobie jako cel działalności, obok samokształcenia, przygotowywanie się do przyszłej czynności społecznej w duchu socyalistycznym.

T. Łęski.

* * *

Szopka panslawistyczna.

Od paru lat panslawiści i moskalofile austryaccy urządzają t. zw. zjazdy dziennikarzy słowiańskich, stanowiące z jednej strony demonstracyę antyniemiecką i antywęgierską, z drugiej zaś pole popisów dla wszelkiego rodzaju ajentów carskich. W kwietniu r. b. odbył się trzeci zjazd taki w jednem z miast dalmackich — Dubrowniku. Jaki charakter miał ten zjazd, najlepiej pokazuje dobór jego uczestników. Cały bukiet redaktorów galicyjskich pism gadzinowych znalazł się oczywiście na pierwszem miejscu. Ehrenberg z „Głosu Narodu", Masłowski od „Przeglądu", Ostaszewski-Barański od „Dziennika Polskiego", Chyliński z „Czasu". Oprócz nich byli naturalnie, ks. Stojałowski, Włodzimierz Lewicki, Danielak, Smólski. Z czechów stawiła się garść najzawziętszych moskalofilów i polakożerców w rodzaju Tumy, Anyża i innych. Słowaczyznę reprezentował między innymi ajent rosyjski Hurban Wajański. W końcu Rosyę urzędową reprezentowali dwaj ajenci carscy — Werhun, korespondent „Nowoje Wremia"

i Szczawiński — korespondent „Moskowskija Wiedomosti“ — obydwaj rusini renegaci. W takiej to kompanii znaleźli się ludzie uczciwi, jak dr. Roman Zawiliński i *Piotr Chmielowski!* Pierwszy możeby potrafił przytoczyć na swoje usprawiedliwienie fakt, że jest zawodowym slawistą, ale drugi?... Jeśli chodziło o zwiedzenie cudownych okolic Dalmacyi, to czyż tego nie można było uczynić nie łącząc się z kanalią gadzinową? Jeśli chciano złożyć hołd sławnemu poecie dubrownickiemu Gundulićowi, to czyż trzeba to było uskuteczniać koniecznie w gronie Stojałowskich, Werhunów lub Ehrenbergów?

Sam zjazd nie posiadał żadnego praktycznego znaczenia. Pozwolił on Stojałowskiemu i Werhunowi zamanifestować miłość do caratu, gadzinowcom polskim wypowiedzieć kilka komunałów o nieistniejącej solidarności słowiańskiej, a chorwatom pobić się z serbami, jak na prawdziwych „braci“ przystało. Jeden z następnych kongresów ma się odbyć w Zakopanem. Spodziewamy się, że uczciwa część prasy polskiej zaprotestuje przeciwko temu, a w razie, gdyby projekt moskalofilów doszedł do skutku, potrafi zadokumentować dobitnie swoje stanowisko wobec knowań Werhunów i Stojałowskich.

* * *

Konferencya piekarzy galicyjskich.

Podczas świąt wielkanocnych odbyła się we Lwowie konferencya piekarzy z udziałem delegatów ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Rzeszowa, Kołomyi, Jarosławia, Tarnopola i Stanisławowa oraz reprezentantów tak polskiego jak i rusińskiego miejscowego komitetu agitacyjnego oraz lwowskiej i krajowej komisyi zawodowej. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono szereg wniosków, z których podajemy najważniejsze:

1. Konferencya robotników piekarskich we Lwowie zobowiązuje wszystkie stowarzyszenia w kraju do przystąpienia do krajowego stowarzyszenia piekarzy, które ma obowiązek zgłosić natychmiast wstąpienie swe do związku państwowego.

2 Wszystkie prawa członków, nabyte w jakiemkolwiek zawodowem stowarzyszeniu piekarskiem, przelewają się na związek krajowy.

3. Towarzysze lwowscy mają rozpocząć wydawnictwo pisma zawodowego w chwili, gdy na ten cel będzie zebranych 200 K.

4. Do pisma należy dołączyć komunikat żargonowy, jeżeli się tego domagać będzie 200 członków.

5 Każda pracownia powinna przynajmniej w drodze składkowej abonować „Naprzód“.

6. Konferencya wzywa towarzyszy do zorganizowania Kół miejscowych na Bukowinie i poleca wszystkim stowarzyszeniom ułożenie statystyki.

* * *

Nowy satrapa.

Po długich oczekiwaniach Warszawa otrzymała nareszcie następcę Imeretyńskiego w postaci 72-letniego starca, wydobytego ze składów niepotrzebnych już carowi rupieci — rady państwa. Nowy jenerał-gubernator, zanim go usunięto z widowni publicznej, zdążył odznaczyć się już na różnych „kresach“ Rosyi. Podczas wojny krymskiej działał w Finlandyi, potem przez parę lat przyczyniał się do ostatecznego ujarzmienia bohatersko walczących z zaborcami górali Kaukazu. W r. 1861 został gubernatorem wojskowym w Woroneżu — na krańcach Małej Rusi, skąd po powstaniu przeniesiono go w charakterze gubernatora na Wołyń, gdzie natychmiast powydalał wszystkich urzędników polaków. Polakożercze usposobienie jego kazało rządowi przypuszczać, że będzie najodpowiedniejszym pomocnikiem murawiewczyków na Litwie, to też

przeniesiono go do Wilna. W r. 1868 zaliczono go w poczet naczelników wojska kozackiego. Jako członek świty cara Aleksandra II brał udział w wojnie tureckiej 1877. r., poczem został zamianowany jenerałgubernatorem kijowskim. Na tem stanowisku odznaczył się szczególną krwiożerczością. Nie tylko wydał szereg wyroków śmierci na rewolucyonistów, ale powiesił 16-letniego chłopaka za rozlepianie odezw. Naturalnie, że z chwilą, kiedy w Rosyi w ostatnich czasach panowania Aleksandra II. poczęły ożywiać się prądy liberalne, takie zwierzę, jak Czertkow, musiało byc uprzątnięte do rady państwa. Od tego czasu pędził życie w zupełnem zapomnieniu, aż go nareszcie Mikołaj II. wydobył na światło dzienne dla poskromienia Polski. Niema co mówić cenny podarunek!

* * *

Demonstracya w Białymstoku.

Dnia 17 marca odbyła się w Białymstoku wielka demonstracya pogrzebowa, w której wzięło udział kilkuset robotników — chrześcian i żydów. Śpiewano pieśni rewolucyjne — polskie i żydowskie. Ponieważ była to niedziela i ulice wypełniała spacerująca publiczność, przeto tłumny orszak robotniczy, odprowadzający zmarłego towarzysza pracy na cmentarz, wzbudzał powszechne zajęcie. Około więzienia wznoszono okrzyki: „precz z caratem!“ „niech żyje socyalizm!“ itd.

* * *

Odezwa Komitetu Białostockiego.

Komitet Białostocki naszej partyi wydał odezwę do wykwalifikowanych robotników fabryki Wieczorka, przestrzegając ich przed nową sztuczką majstrów, którzy rozpoczęli agitacyę na rzecz towarzystwa bratniej pomocy dla rzemieślników — robotników wykwalifikowanych. Ustawa tego towarzystwa została tak ułożona, że robotnikom, zamiast korzyści może ono przynieść jedynie szkodę.

Bibliografia

„Zaria“ Socyalnodemokratyczny przegląd naukowo-polityczny. Wychodzi ze współudziałem J. Plechanowa, W. Zasulicz i P. Akselroda. Nr. 1 kwiecień 1901 r Stuttgart, Dietz. Cena 2 rs. — 4 marki — 5 franków.

Nowy ten organ pragnie „uświadamiać każdy krok w rozwoju ruchu, w procesie nawpół żywiołowego jego wzrostu, wskazywać drogi i środki, ustalać program, kształcić agitatorów i, tocząc bezlitosną walkę z przedstawicielami współczesnego „krytycyzmu“, budzić myśl teoretyczną i nieść w szerokie sfery mas czytających ten „duch żywy“, bez którego nie utrwali się wielki ruch wolnościowy“. Przystępując do wypełnienia tak trudnego, zwłaszcza „w obecnej chwili teoretycznego kryzysu i praktycznego chaosu“ w ruchu rosyjskim zadania, wydawcy „Zorzy“ odrazu puścili w świat imponujący rozmiarami numer tego kwartalnika — numer o 288 stronach dużej 8-ki. Przeważająca część artykułów „Zorzy“ posiada polemiczny charakter. Do tej kategoryi należą artykuły J. Plechanowa „Jeszcze raz socyalizm a walka polityczna“ i „Krytyka naszych krytyków“ (początek obszernej pracy, skierowanej przeciwko legalnym marksistom rosyjskim); P. Mołotowa „Robotnicy europejscy i ich historyk rosyjski“ (szczegółowa krytyka dzieła Prokopowicza o ruchu robotniczym w Europie); Riazanowa „Uwagi o programie „Raboczawo Dieła“ i kilka prac mniejszych. Te właśnie

artykuły najlepiej odźwierciadlają kierunek nowego pisma, któryby nazwać można „polityczno-antybernsteinowskim“. Wszystko, co w ruchu rosyjskim trąci bernsteinizmem lub niechęcią do wyraźnego wypowiedzenia walki absolutyzmowi przez socyalną demokracyę, spotyka się w „Zorzy“ z cięgami — i to takiemi, jakie w niezrównany sposób umie wymierzać tylko tow. Plechanow. Oprócz powyżej wymienionych prac, Nr 1 „Zorzy“ zawiera jeszcze następujące: Wspomnienia — K. Kautsky'ego; Co się stało? — Starowiera; O starem i nowem — Bywałego; Czego uczy majówka charkowska? — A. B.; Hymn najnowszego socyalisty rosyjskiego — dowcipna parodya N. Tuporyłowa; 14 grudnia 1825 r. — J. Plechanowa; Walka w więzieniu — W. Zasulicz; Kilka słów o ostatnim paryskim kongresie międzynarodowym — J. Plechanowa; Luźne uwagi — T. Ch.; Bibliografia. Nie przesądzając roli, jaką nowe pismo odegra w historyi rozwoju rosyjskiej myśli rewolucyjnej, niepodobna już dzisiaj nie uznać ukazania się tak poważnego organu za fakt bardzo doniosły i dodatni.

O.

* * *

„Iskra“ Nr 2 luty 1901 r.

Nowy ten organ socyalnodemokratycznej partyi robotniczej Rosyi z wyglądu zewnętrznego bardzo przypomina petersburski organ tej samej partyi — „Raboczaja Mysl“. Ale co do kierunku ogólnego, to „Iskra“ hołduje zasadom wręcz przeciwnym aniżeli „organ robotników petersburskich“ i energicznie zwalcza tendencye tego ostatniego. Całkiem wyraźnie zaznaczony charakter polityczny „Iskry“ zbliża ją z jednej strony z najsympatyczniejszym organem krajowym S. D. partyi Rosyi — jekaterynosławskim „Jużnym Raboczym“, a z drugiej z nowym kwartalnikiem plechanowskim „Zaria“. Jak się zdaje. „Iskra“ będzie dopełnieniem tego ostatniego organu. Nr 2 „Iskry“ od początku do końca przeniknięty jest zrozumieniem konieczności walki z rządem carskim, prowadzonej przez masy robotnicze. W artykule wstępnym „Na progu XX stulecia“ „Iskra“ mówi, że rosyjska partya socyalistyczna podejmie się inicyatywy walki z absolutyzmem i ona zada mu cios śmiertelny. W następnym artykule „Klasa robotnicza i sztandar rosyjski“ redakcya wypowiada swe poglądy na zadania socyalistów rosyjskich w walce z szowinizmem, szerzonym wśród robotników przez prasę reakcyjną. Artykuł „Samodierżawje i ziemstwa“ charakteryzuje walkę rządu z ziemstwem i wskazuje na znaczenie tej walki dla robotników i socyalnej demokracyi. Rubryka „Z naszego życia publicznego“ zawiera umiejętne oświetlenie polityczne najwybitniejszych faktów życia rosyjskiego w ostatnich czasach. Kronika ruchu robotniczego zajmuje zamało miejsca, zawierając jedynie przypadkowo zszeregowane fakty. Przegląd zagraniczny mieści dalszy ciąg „Bilansu międzynarodowej socyalnej demokracyi“, rozpraszającego złudzenia, dotyczące angielskich związków zawodowych — ten ideał „ekonomicznych“ socyalistów rosyjskich. Artykuł o oddaniu studentów do wojska i „wiadomości z partyi“ zamykają Nr.

Powyższe wiersze były już napisane, kiedyśmy otrzymali Nr 1 „Iskry“. Zawiera on, między innymi, artykuł, określający zadanie nowego organu. Ma ono polegać na przyczynianiu się do rozwoju politycznego i organizacyi politycznej klasy robotniczej i na wypracowaniu programu i taktyki partyi. Z pomiędzy innych artykułów godną uwagi jest charakterystyka działalności Zubatowa, z której dowiadujemy się, że ten prowokator, niestety, zbiera plony swej ohydnej działalności, zwłaszcza wśród bundowców. „Iskra“ poświęciła duży artykuł sądom wojennym w Warszawie, przyczem, mówiąc o nich bardzo dużo, potrafiła ani razu nie wymienić nazwy P. P. S. Charakterystyczne! We wszystkich prawie artykułach Nr 1 konsekwentnie zwalczane są tendencye „ekonomiczne“

„Raboczej Mysli“. Zarzucićby można było „Iskrze“ jako organowi, przeznaczonemu do rozpowszechnienia wśród mas, niepopularność większej części artykułów i zaduże rozmiary samego pisma.

O.

* * *

„*Raboczeje Znamia*“. Organ Rosyjskiej Partyi Socyalnodemokratycznej. Nr 3. Petersburg, 7 lutego 1901 roku.

Nowy Nr „Sztandaru Robotniczego“ wyszedł z tajnej drukarni krajowej. Tak samo, jak i poprzednie, odznacza się on wybitnie politycznym i rewolucyjnym charakterem artykułów. Wszystkie artykuły „Sztandaru Robotniczego“ są przeniknięte nienawiścią do caratu i wszczepiają robotnikom rosyjskim przekonanie o konieczności walki rewolucyjnej z rządem carskim. Pomiędzy notatkami tego numeru znajdujemy wiadomość o powstaniu ukraińskiej partyi socyalistycznej. Fakt powstania tej partyi redakcya „Sztandaru Robotniczego“ wita bardzo serdecznie.

RACHUNKI

Centralnego Komitetu Robotniczego i Komitetu Zagranicznego Polskiej Partyi Socyalistycznej za 1900 rok

Przychody	Rs. kp.	Rs. kp.
Dochody krajowe (zaboru rosyjskiego):		
Ze składek i za wydawnictwa		10320.60
Składki zagraniczne:		
Członkowskie	566.20	
Nadzwyczajne	1212.30	
Na więźniów	730.70	
Na P. P. S. zaboru austryackiego i pruskiego	155.80	2665 —
Księgarnia:		
Sprzedaż książek, broszur itp. w zaborze austryackim	345.85	
„ „ „ „ „ „ pruskim	13.85	
„ „ „ „ „ Ameryce	456.75	
„ „ „ „ zagranicą w Europie	849.70	1666.15
Przedświt:		
Prenumerata i sprzedaż Przedświtu w zaborze austryackim	55.35	
„ „ „ „ „ „ pruskim	44.45	
„ „ „ „ „ Ameryce	131.65	
„ „ „ „ zagranicą w Europie	406.25	637.70
Światło:		
Prenumerata i sprzedaż Światła w zaborze austryackim	78.30	
„ „ „ „ „ „ pruskim	31 —	
„ „ „ „ „ Ameryce	109.35	
„ „ „ „ zagranicą w Europie	102.30	320.95
Do przeniesienia		15610.40

Z przeniesienia		15610.40
Arbajter		
Sprzedaż Nr. 2 Arbajtera zagranicą		10 —
Drukarnia londyńska:		
Sprzedaż z inwentarza drukarni (zużyte czcionki itp.)		117.10
		Rs. 15737.50

Rozchody

Wydatki krajowe (w zaborze rosyjskim)		10295.80
Transporty wydawnictw dla zaboru rosyjskiego do granicy		771.90
Przedświt		
Koszty druku 12 NN-ów	1031.35	
Redakcya „ „	460.80	
Ekspedycya „ „ zagranicą	106.10	
Lokal, część kosztów przypadająca na Przedświt	116.60	
Administracya „ „ „ „ „	194.35	
Porto listów „ „ „ „ „	65.90	1975.10
Światło		
Koszty druku NN-ów 8, 9, 10 i 11	473.50	
Redakcya „ „ „ „ „ „	128 —	
Ekspedycya zagranicą „ „ „ „ „	54.40	
Lokal, część kosztów przypadająca na Światło	58.30	
Administracya „ „ „ „ „	97.05	
Porto listów „ „ „ „ „	32.90	844.15
Arbajter		
Koszty druku Nru 2 Arbajtera	76.80	
„ redakcyi „ „ „	24 —	
„ ekspedycyi „ „	5.65	106.45
Księgarnia		
2,000 egz. Wybór Poezyi tomik I i II razem, koszty	48 —	
1,000 „ „ „ „ „ „ „ osobno „	31.20	
3,000 „ P. P. S. w ost. 5 latach „	177.60	
2,000 „ Polska zakordonowa „	161.20	
3,000 „ Dziennik Szpiega „	179.30	
7,000 „ Czy socyalista może być katolikiem?„ IV wyd.	43 20	
4,472 „ List ks. Ściegiennego „	6.95	
180 „ Buletyn — broszurowanie kompletów „	3.60	
Zakupno obcych wydawnictw	574 —	
Ekspedycya książek i broszur zagranicą	287.60	
Lokal, część kosztów przypadająca na księgarnię	349.70	
Administracya „ „ „ „ „	582.75	
Porto listów „ „ „ „ „	197.10	2642.20
Wydatki Różne		
Składki przesłane P. P. S. zaboru austryackiego i pruskiego	155.80	
Składka nadzwyczajna na codzienny Naprzód	633.60	
Druki charakteru organizacyjnego (program, ustawy, okólniki itp.)	66.10	
Inne wydatki organizacyjne zagranicą	193.85	1049.35
Drukarnia londyńska		
Zakupno czcionek i utensylii		224.15
		Rs. 17909.10

Zestawienie

Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami*) z 1899 roku	54.35	
Rozchody w 1900 roku	17909.10	17963.45
Przychody „ „		15737.50
Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami*) na 1901 rok		Rs. 2225.95

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące wiadomości o obchodzie majowym w Warszawie.

„Na kilka dni przed niedzielą (28 kwietnia) zostały rozpowszechnione kartki W. K. R. P. P. S., opiewające, że 28/IV odbędzie się w Alejach Ujazdowskich wielkie zgromadzenie ludowe. W ustnej agitacyi partya starała się wpoić w ludzi przekonanie, ażeby podczas manifestacyi unikali wszystkiego, coby mogło dać policyi i wojsku sposobność do użycia broni. To ostatnie wobec rozporządzenia p. o. generał-gubernatora Podgorodnikowa i ministra spraw wewnętrznych wydawało się bardzo prawdopodobnem. Zdaniem partyi sam fakt tłumnego manifestacyjnego zebrania się ludności robotniczej na wezwanie Komitetu powinien był wystarczyć najzupełniej.

Już na dni kilka przed niedzielą Warszawa roiła się od patroli żandarmskich. W sobotę Alejami Ujazdowskiemi, Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem przeciągały kilkakrotnie setki kozaków. W niedzielę od rana w Alejach Ujazdowskich zajęły widoczne miejsce liczne posterunki policyjne. Od rana również zamknięto zupełnie ogród botaniczny i park łazienkowski. Przy parku Ujazdowskim trzymał straż pomocnik komisarza ze stójkowymi i wpuszczał jedynie niańki z dziećmi zamożnych rodziców. W pobliżu skonsygnowano kozaków. Secina ich stała w podwórzu browaru Junga, na placu Aleksandra tyleż, jak również i w jednym z domów Alei Ujazdowskich.

O 4 i pół zjawiła się starszyzna policyjna: oberpolicmajster Lichaczew, jeden z jego pomocników oraz jego urzędnik do szczególnych poruczeń, kolega i zwierzchnik p. Gawalewicza z kuratoryum trzeźwości — Swinarskij — wszystko to w asystencyi kilku komisarzy, ich pomocników i wielkiej liczby rewirowych i stójkowych. O godz. 4 m. 45 na dany przez Lichaczewa znak zaczęto usuwać z Alei wszelkie powozy, z wyjątkiem tramwajów, tak że w 5 minut całe korso alejowe znalazło się w okolicznych ulicach. Eleganccy spacerowicze tłumnie podążyli za powozami. Aleje odcięto zupełnie od komunikacyi kołowej. Wjazd od placu Aleksandra oraz ulic bocznych — Wilczej, Pięknej, Agrykoli itd. zastawiono barycrami drewnianemi, strzeżonemi pilnie przez policyę.

Ale jednocześnie z odpływem publiczności spacerującej zaczęły napływać tłumy robotników. Gęsto rozstawione kordony policyjne poczęły usilnie segregować publiczność, nie chcąc wpuścić robotników. Pomimo to jednak o godz. $5^1/_2$ Aleje znowu były pełne, tak, że cała prawa ich strona została zajęta przez towarzyszy i towarzyszki. Manifestantów było mniej niż w roku zeszłym ale daleko więcej niż w zaprzeszłym. Aleje zalegała niezwykła cisza. Środkiem dwuwiorstowej drogi przelatywała tylko kibitka Lichaczewa i dwukonka Swinarskiego. Uroczysty spacer robotników, wśród których dawała się zauważyć dość znaczna liczba przedstawicieli młodej inteligencyi, trwał przeszło dwie godziny. Aresztowano parę osób. Poważniejszych zajść nie było.

Należy zaznaczyć smutny objaw warcholstwa ze strony osób, występujących pod firmą S. D. K. P. i L. I oni zapragnęli urządzić manifestacyę, ale, naturalnie, osobno. Zaprosili więc robotników na ulicę Marszałkowską, gdzie istotnie jednocześnie z naszą manifestacyą zebrało się trochę robotników i robotnic, przeważnie żydów. Policya jednak wkrótce ich rozpędziła, aresztując kilkanaście osób. Postępowała przytem nader brutalnie, goniąc, bijąc itd."

*) Należności u kolporterów *nie są* przy tem brane w rachubę.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.
za czas od 16 kwietnia do 7 maja r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn Oddział — 1 f. szter. 1 sh. 11 p.; Lo. J. Laszka — 1 fr.; s. n. I — 16 m.; s. a. II. — 2 f. szterl. 14 sh.; J. Łęski — 30 złr.; Li.: Kosmos — 3 m., Chemik — 6 m.; C.: Tejo — 6 m., Peyot — 6 m., Maryan 4 m. 79 f. Składki nadzwyczajne: Londyn na f. ag.: bony — 6 sh. 8 p., Ad. Bruck — 5 sh., na pożegnanie J. Hartmana — 2 sh. 8½ p., na „Żydzi w Polsce“ l. N. 4 Ad. Bruck — 5 sh.; Tow. z K.: naddatki za broszury — 1 m. 35 fen., lista składek zebrana po niewczasie — 18 m. 40 fen., Kupferkasa na wyd. agit. — 30 m., dochód z herbaty — 2 m. 10 f.; Loz. na f. ag. — 5 fr. 25 c.; Al. Wroński 4 f. szterl.

Na fundusz zaboru pruskiego: Tow. z K.: Kupferkasa na ag. — 15 m. i na f. pr. — 50 fen.; Coe. listy: na w. z g. N. 30 — 5 m., na f. pr. N. 35 — 4 m. 85 f., na ag. N. 33 — 6 m. 56 f.; Kraków przez A. Łęskiego: na w. z g. l. N. 10 — 15 złr. 77½ c., na f. pr. l. N. 14 — 55 c., na ag. l. N. 14 — 20 c., zamiast wieńca na trumnę tow. Kirkora — 10 złr., raty I, II, III i IV — 18 złr. 97½ c.; Schodnica l. N. 32 na f. pr. — 7 złr. 50 c.; Lip.: na w. z g. l. N. 1 reszta — 22 m., na f. pr. l. N. 17 — 22 m. 35 fen., „Zg.“ L. na ag. l. N. 17 — 27 m.; S. Łańska — 15 złr.

Na więźniów politycznych: U tow. Zwolińskiego na chrzcinach w Cleveland zebrane — 2 dol. 25 c.; Liège l. N. 1 — 2 f. 75 c.

Na fundusz jubileuszowy B. Limanowskiego. Od młodzieży postępowej w Kijowie — 50 rs.

Na wydawnictwo, poświęcone pamięci Janusza Tańskiego, otrzymane razem 251 m. 45 fen.

Od tow. P. Brodzickiego w Hoboken otrzymano a cto starego długu przez tow. W. Fiszlera — 4 dol.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.